Nr. 146. Lwów. — Wtorek dnia 26 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana i Pawła braci m. Jutro: Władysława Kr.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 54·0 Zachód „ 8 „ 11·0

Długość dnia g. 16 m. 17·0 Ubyło dnia 0·0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Dziś w Białej sali królewskiego zamku w Berlinie wygłosi pierwszą swą mowę tronową nowy niemiecki *Soldatenkaiser*. Ta uroczystość odbędzie się z przepychem ogromnym i z niebywałą dotąd pompą na dworze słynnych ze skąpstwa Hohenzollernów. Najpierw będą odprawione modły, nie w miejskim tumie, jak zwykle bywało, lecz w pałacowej kaplicy, bo na nabożeństwie chce być cesarz z małżonką i z całym ogromnym orszakiem królewskim i cesarskim. Potem — gdy deputowani zgromadzą się w Białej sali — rozpocznie się pochód dygnitarzy dworskich i koronnych. Parami pójdą z początku jenerałowie, następnie dostojnicy, niosący insygnia, więc miecz Rzeszy, berło, jabłko, koronę żelazną, potem ministrowie Rzeszy, za nimi cesarz w purpurowym płaszczu, podtrzymywanym przez paziów, a na ostatku oficerowie pałacowej gwardji. Zasiadłszy na tronie, Wilhelm nakryje głowę, stopy oprze o złocistą poduszkę i odczyta akt, który z głębokim ukłonem poda mu ks. Bismark. Gdy skończy i wstanie, natenczas taki sam pochód rozpocznie się w odwrotnym kierunku, a na szarym jego końcu będą tym razem deputowani. Prosto z zamku udadzą się oni do parlamentu, gdzie po obliczeniu, iżali jest liczba dostateczna do prawomocnych uchwał, przez aklamację będzie wybrane prezydjum i wnet się rozpoczną obrady nad odpowiedzią na mowę tronową. Ten adres parlament jutro uchwali i wyszle go do cesarza przez osobną deputację, którą przyjętym w takich razach sposobem, t. j. deputowani będą ciągnęli losy, kto z nich ma pójść. We środę już się parlament rozjedzie, a we czwartek taka sama ceremonja odbędzie się z obu izbami pruskiego sejmu, który wszakże rozpocznie obrady nad adresem dopiero w sobotę, bo w piątek przypada uroczyste katolickie święto, które protestancki król chce uszanować.

O treści mowy tronowej wiadomo, że podnosi, iż nigdy jeszcze sytuacja nie była tak pokojową, jak obecnie, i że zwłaszcza dawno już stosunek Niemiec do Rosji nie był tak dobry i przyjazny jak teraz. I o ile ze wszystkiego sądzić można, nie będzie to jeno frazes. Zwracamy już na to uwagę, że z Rosji zaczął wiać prąd łagodny; w Petersburgu starannie unikają drażnienia nowego władcy Niemiec i za to mają już nagrodę w podskoczeniu rubla papierowego do guldena i szesnastu centów. Uprzejma mina pokazywana Berlinowi, nie przeszkadza petersburskim politykom syczeć na Austrję. Hrabiemu Kalnoky'emu za jego mowę w Delegacjach, a p. Falkowi za jego budżetowy referat i komentarz doń, mocno się dostało w *Nowem Wremieniu*, w *Petersburskich Wiedomościach* i nawet w *Journ. de St. Pétersbourg*. To gra zupełnie zrozumiała i bynajmniej nie nowa, bo już do niej parę razy brała się Rosja, pragnąc poróżnić sojuszników środkowo-europejskich. Teraz jest nawet dla naiwnej Rosji więcej nadziei, że ta kabała się uda, bo przecie podana przez nas pierwszych wiadomość o zamierzonym zjeździe Wilhelma z Aleksandrem, znajduje potwierdzenie w półurzędowych organach. Mianowicie *Fremdenblatt* notuje, że „w sferach kompetentnych nic wprawdzie nie wiedzą o zamierzonym zjeździe, ale bardzo być może, iż odpowiednie rokowania już się toczą, albo wkrótce będą wdrożone".

W jesieni Wilhelm ukoronuje się i ukoronuje swą małżonkę. Będzie to znowuż uroczystość, od której Prusacy odwykli. Pierwszy król pruski, Fryderyk I ukoronował się w roku 1700; zastępcy jego nie wykonywali tego aktu, natomiast odbierali od przedstawicieli stanów uroczyste hołdy wiernopoddańcze, ale i ta ceremonja była zaniechana od wprowadzenia konstytucji w roku 1848. Dopiero znów Wilhelm I postanowił się ukoronować w Królewcu i uczynił to w r. 1861, przyczem oprócz junkrów całe Prusy przez deputowanych sejmowych zaprotestowały przeciw odnawianiu zaniechanego zwyczaju. Powstały wtedy wielkie kwasy i waśnie, na których wiele stracili liberałowie a zyskali junkrowie. *National Zeitung* spodziewa się, że dziś stronnictwo liberalne nie powtórzy tego błędu. Rzecz naturalna, iż nie powtórzy, choćby dla tego, że dziś liberalne stronnictwo nie jest tem, jakiem ono było ćwierć wieku temu.

Książę Radoliński zdał urząd wielkiego marszałka dworu i we środę wyjeżdża do Konstantynopola, jako nadzwyczajny wysłannik, mający oficjalnie zawiadomić sułtana o wstąpieniu na tron Wilhelma II.

Berlińskie dzienniki notują, że cesarska para nigdzie tego lata nie wyjedzie ze stolicy, bo cesarzowa w połowie sierpnia odbędzie słabość. — „Tylko — dodaje *National Ztg.* — wypadnie może cesarskiej parze zrobić wycieczkę do Kielu, gdzie mieszkają księztwo Henrykostwo." Do młodej pary, spędzającej miodowe miesiące w Kielu, cesarz Wilhelm prawdopodobnie nie byłby się fatygował, gdyby Kiel nie był portowem miastem, leżącem na drodze okrętowej z Petersburga do Kopenhagi.

Pruskie ministerjum spraw wewnętrznych jeszcze nie jest obsadzone. Oprócz dwóch znanych kandydatur, pp. Achenbacha i Miquela, wymieniają teraz jeszcze ministra stanu Böttichera.

Hr. Waldersee podobno zamierza ustąpić z urzędu jeneralnego kwatermistrza i objąć komendę nad korpusem, ale pogłoska o jego poróżnieniu się z kanclerzem jest jakoby najzupełniej zmyśloną.

Berliner Tageblatt, pisemko brukowe, podaje sensacyjną wiadomość, wyssaną oczywiście z palca, że już w berlińskich dyplomatycznych sferach suszą sobie głowy nad odnowieniem trójcesarskiego przymierza, które zastąpiłoby istniejący sojusz niemiecko austro-włoski. Nad takiemi bajkami nawet zastanawiać się nie warto, jednakże *Post* pofatygowała się udowodnić też bardzo słusznie, że dopóki Rosja szczerze nie zrzeknie się zaborczych zachcianek na bałkańskim półwyspie, dopóty ani mowy być nie może o porozumieniu się Austrji z caratem, a dla Niemiec przy takich okolicznościach korzystniejszy jest sojusz środkowo-europejski od sojuszu z samą jeno Rosją. Naszem zdaniem nie będzie żadnych zmian w ugrupowaniu się mocarstw, a tylko wszystkie one milcząco się zgodzą na czasowe usunięcie w głąb perspektywy wszystkich spornych kwestyj.

Korespondent pisma *Haager Dagbladet* donosi, że mu dr. Mackenzie oświadczył, iż jeszcze w lutym stanowczo określił chorobę Fryderyka jako rak, ale ogłosić tego nie mógł, bo w takim razie ustanowionoby regencję, czego zmarły cesarz sobie nie życzył. Ta wiadomość, prawdopodobnie zmyślona, dała junkierskim i liberalnym pismom powód do jeszcze gwałtowniejszych napaści na dr. Mackienziego.

Sprawa Popowa doprowadziła w Bułgarji do przesilenia gabinetowego. Konserwatywni ministrowie Naczewicz i Stoiłow uważali ciągle Popowa za zupełnie niewinnego i żądali rewizji procesu, ministrowie zaś liberalni Stambułów, Mutkurow, Strański i Żiwków koniec końców zgodzili się tylko na to, że wyrok sądu będzie zatwierdzony, ale następnie skazany uzyska ułaskawienie. Na to tamci dwaj nie przystali i zapowiedzieli swą dymisję jeśli cały proces nie będzie na nowo przeprowadzony, albowiem akt łaski ostatecznie nie oczyszcza człowieka skazanego niewinnie.

W zeszły piątek trzej oficerowie wybrali sobie za cel strzałów z rewolweru kaplicę, zbudowaną w Sofji na pamiątkę cara Aleksandra II. Znieważenie cerkiewki jest tu czynem podrzędnym, głównym zaś — znieważenie rosyjskiej dynastji. Rząd jest w strachu, aby z tej sprawy nie wywinęła się jaka dyplomatyczna awantura.

Papież oddał do druku encyklikę o „Fałszywej i prawdziwej wolności" — owoc mozolnych trzyletnich studjów. Praca ta ma być dalszym ciągiem, albo raczej uzupełnieniem sławnej encykliki Leona XIII p. t. „Immortale dei". Rzecz naturalna, że skoro tylko pojawi się ta encyklika, my z nią poznajomimy naszych czytelników.

Korespondencje.

Poznań 23 czerwca.

(*Dr. K.*) Pojawiła się wiadomość najzupełniej zmyślona, jakoby nasze Koło sejmowe zamierzyło wystosować osobny adres do nowego cesarza i króla. Koło wcale nie miało tego zamiaru i pewnie żaden deputowany z podobnym projektem nie wystąpi. Można z góry powiedzieć, że adres nie byłby przyjęty, po cóż więc narażać się na fiasko?

Po zdwojonej prześladowczej gorliwości panów urzędników my już jasno widzimy czego się możemy spodziewać. System eksterminacyjny rozwinie się w całej pełni i będzie jak huragan szalał, niszcząc wszystko, co pruskiem nie jest na tym kawałku polskiej ziemi. Do czego już teraz, w pierwszych dniach panowania Wilhelma II dochodzi, niech o tem świadczy fakt następujący. Rządca dóbr wałdowskich napisał po niemiecku list do komisarza obwodowego w Trzcianach, kopertę również zaadresował po niemiecku, ale na niej była drukowana polska etykieta, zawierająca tylko te wyrazy: „Wałdowo. p. Wielka Kłonia." Komisarz obwodowy uważał za właściwe oskarżyć rządcę o zakazane używanie języka polskiego i do raportu swego o tym wypadku dołączył kopertę, jako *corpus delicti*. Naczelnik powiatu złotowskiego wydał rozporządzenie, mocą którego za takie naruszenie ustawy o urzędowym języku będzie w przyszłości wymierzana kara pieniężna do 30 marek, albo kara więzienia na trzy dni. Jednocześnie we wszystkich powiatach rozkazano gminom i dominjom pousuwać polskie napisy ze wszystkich przydrożnych znaków i surowo ścigać tych, którzyby się poważyli używać starych polskich nazw wiosek, nie zaś nadanych im *ad hoc* nowych niemieckich.

Takie same spotęgowanie się ducha germanizacyjno-protestanckiego objawiło się wraz ze śmiercią Fryderyka w komisji kolonizacyjnej. Jak wiadomo, ministerjum solennie zapewniało w sejmie, że na kolonistów będą przyjmowani Niemcy bez różnicy wyznania, albowiem rząd wcale nie myśli lutrzyć Wielkopolski. Za życia Fryderyka ogłoszono, że o kolonje mogą się ubiegać Niemcy-katolicy. Zgłosiło się więc kilkunastu, ale na podania ich dopiero teraz dano im odpowiedź, że rozparcelowane dotychczas dobra przeznaczono wyłącznie dla protestantów, jednakże kiedyś, w przyszłości, komisja może wyznaczy kolonje dla katolików, zatem na ten wypadek niech kompetenci katolickiego wyznania odpowiedzą na załączony do pisma kwestjonarjusz, zawierający warunki nabycia kolonji. Wynika z tego, że katolickich kompetentów komisja kolonizacyjna postanowiła zarezerwować sobie na tę ostateczność, jeśliby się nie znalazło dostatecznej liczby kolonistów protestantów, ale tych będzie dość, bo zamierzono Niemców z różnych okolic państwa, zrujnowanych do szczętu przez ostatnią powódź, osadzić w naszej prowincji. — Tu miejsce zanotować, że od chwili powstania akcji kolonizacyjnej do dziś zakupiono ogółem 140.000 morgów ziemi od Polaków; nabywanie jej na rachunek komisji wciąż się zwiększa; i tak, w ostatnim miesiącu, mianowicie od 14 maja do 14 czerwca, wyszło z rąk polskich 15.964 morgów, a z tego komisja zakupiła 14.364 morgów, resztę bank hipoteczny berliński i inni Niemcy. W tych dniach z młotka pójdzie jeszcze kilka wsi za długi, a do licytacji oczywiście stanie komisja.

Rozeszła się tu pogłoska, że na Wilhelma II wykonano zamach, gdy konno, sam jeden, wracał z placu wojskowych ćwiczeń do marmurowego pałacu w Poczdamie.

Krajowa ustawa sanitarna.

Celem unormowania służby zdrowia w gminach naszego kraju przedłoży Rząd na jesiennej sesji Sejmowi projekt odnośnej ustawy, a zarys tego przedłożenia przesłało już Namiestnictwo do Wydziału krajowego i zamierza przez konferencje obustronnych delegatów osiągnąć porozumienie co do głównych na administrację i finansowość gmin oddziałujących postanowień projektu.

Wedle niego będzie obowiązana każda gmina, albo sama albo w połączeniu z sąsiedniemi, utrzymywać lekarza do wykonywania policji zdrowia lub w ogóle do spraw sanitarnych, wchodzących w zakres działania gmin. Miasta o własnych statutach, oraz gminy, które wraz z obszarem dworskim liczą 10.000 lub więcej ludności, będą musiały utrzymywać jednego lub w razie potrzeby kilku własnych lekarzy gminnych. Gminom o ludności poniżej 10.000 dusz wolno ustanowić własnych lekarzy gminnych, ale za zezwoleniem politycznej Władzy krajowej wydanem w porozumieniu się z Wydziałem krajowym. Gminy mniejsze, nie utrzymujące własnych lekarzy, połączone będą w okręg gminny sanitarny, a władza polityczna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym oznaczy, które gminy mają być połączone w jeden okręg i która z miejscowości okręgu ma być siedzibą lekarza.

Z wyjątkiem nieuniknionej konieczności, będą w gminny okręg sanitarny łączone gminy leżące w granicach tego samego powiatu politycznego. Okręg liczyć winien zazwyczaj 15.000 dusz ludności, osiadłych na przestrzeni co najwyżej 200 kilometrów kwadratowych (= 2 milom kwadratowym). Reprezentację takiego sanitarno gminnego okręgu stanowić będzie zgromadzenie delegatów, a to delegata Wydziału powiatowego i jedynastu delegatów, wybranych przez gminy i obszary dworskie do okręgu wcielone. Płaca lekarza gminnego w okręgach poniżej obszaru 200 kwad. kilom. wynosić będzie najmniej 500 zł., w okręgach większych najmniej 600 zł. Prócz płacy będą pobierać lekarze ryczałt na objazdy w stosunku 12 zł. od każdych 10 kilometrów kwadratowych okręgu, nie przewyższający wszelako nigdy 400 zł. Za czynności lekarskie podejmowane przez lekarzy gminnych z urzędu nie wolno im będzie pobierać osobnego wynadgrodzenia, a wyjątek stanowić będą czynności wykonywane na specjalne polecenie władz administracyjnych, a nie wchodzące w zakres działania gmin; za te bowiem czynności pobierać będą osobne wynadgrodzenie ze skarbu państwa.

Koszt utrzymania lekarzy ponosić będą gminy i obszary dworskie do wysokości dodatku 2 proc. do podatków bezpośrednich, zaś możliwy brak pokrywać będzie fundusz krajowy. Do przedłożenia rządowego dołączono projekt podziału Galicji na gminne okręgi sanitarne, w liczbie około 350. Na razie, zanim przybędzie tyle lekarzy ile powstanie okręgów, będzie musiała liczba okręgów odpowiadać rozporządzalnej liczbie istniejących lekarzy, lecz w miarę, jak wzrastać będzie liczba lekarzy, będzie przez odpowiedniejsze rozgraniczenie okręgów pomnożoną ich liczba.

Tak tedy niebawem rozwiązaną zostanie kwestja służby zdrowia w miasteczkach i po wsiach, a wolno tuszyć, że równocześnie z wprowadzeniem w życie zorganizowanej służby sanitarnej pomnożoną będzie liczba aptek, tak, aby, jeśli już nie w każdym okręgu, to co najmniej na dwa okręgi istniała jedna apteka, a przeto chory nie potrzebował czekać jak dotąd czasami całą dobę, zanim otrzyma lekarstwo przepisane mu przez lekarza. Obok zaś staranniejszej pieczy około zdrowia ludzkiego, nowa organizacja służby sanitarnej oddziała dodatnio na ogólne stosunki zdrowotne mieszkańców, gdyż przyczyni się i umożliwi ścisłe wykonywanie przepisów publicznych sanitarnych, które dotąd, pozostawione na łaskę Zwierzchności gminnych, istniały jeno na papierze.

To są dodatnie strony tego projektu, ale są i ujemne. Pierwszy ten, że ciężary wzrosną, na razie o 2 ct. od 1 guldena podatków bezpośrednich, potem o 3, 4, 5 i wyżej centów. Ale to mniejsza, ważniejszem jest to, że stworzy się zastęp ludzi, którzy przy ciężkiej pracy będą stosunkowo bardzo słabo datowani, a więc ludzi, którzy żyjąc w ciągłej biedzie, w trosce, aby spłacić długi, zaciągnięte w uniwersytecie, a równocześnie przekarmić siebie i swą rodzinę, będą z natury rzeczy stałymi malkontentami. Nie jest zaś nigdy zdrową dla społeczeństwa rzeczą tworzenie malkontentów. Obawiać się więc wolno, że chcąc gwałtem naśladować Zachód, to co skorzystamy przez podniesienie fizycznego zdrowia ludności, stracimy i to z naddatkiem przez osłabienie politycznego zdrowia naszego społeczeństwa, zwłaszcza, jeżeli posady gminnych lekarzy obejmą wyznawcy mojżeszowego zakonu.

Kółka rolnicze.

Przemyśl 25 czerwca.

Przedwczoraj popołudniu zebrali się uczestnicy Zjazdu na drugie posiedzenie.

Po wyborze komisji kontrolującej, przystąpiono do rozprawy nad wnioskami delegatów Kółek z zachodniej Galicji. Pierwszy z nich żądał, aby zjazdy odbywały się odtąd w pierwszej połowie lipca. Po długiej rozprawie przyjęto wniosek p. E. Łozińskiego, aby wybór stosownej pory pozostawić do decyzji Głównego zarządu.

W drugim wniosku było żądanie o wniesienie prośby do Namiestnictwa aby wydało okólnik pouczający Starostwa jak mają być załatwiane podania Kółek w sprawie zakładania sklepów i w sprawie sprowadzania towarów dla członków Kółek.

Wniosek ten uchwalono z poprawką przewodniczącego, iż nie ma to być okólnik pouczający Starostwa, lecz wzywający je do jednolitego postępowania w tych sprawach.

Dwa następne wnioski nie dotyczyły już specjalnych interesów Kółek, ale wchodziły na szerokie pole reform administracyjnych i sądowych.

65

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Przy obiedzie, gdy dziesięciu uczni gimnazjum i korepetytor obsiedli stół wokoło, miała do nich przemowę w słowach następujących:

— Młodzi są zawsze głupi... zwyczajnie jak młodzi. Gada się i gada, a to wszystko jak groch na ścianę... ot teraz macie!... panna Róża wczoraj się przeziębiła, i Jamski mówi, że ma zapalenie płuc. Nie może oddychać, kole ją w piersiach, gorączka czterdzieści stopni... Nie mówię ja to zawsze?... nie lecieć jakby się paliło, nie gadać na wietrze...

Hałas odsuwanego krzesła przerwał jej, odwróciła się. Łosicki blady i trzęsący się z napół otwartemi usty, stał jakby piorunem rażony.

— Jamski powiada, że to zapalenie płuc? — zapytał ledwie zrozumiałym głosem.

Usiadł napowrót na miejscu, naokoło niego zachichotało cicho kilka dziecięcych głosów, kilka par oczu dawało sobie znaki porozumienia.

— Kto chce jeszcze sztuki mięsa? — zapytał zagniewany nagle głos Ilskiej.

Kilka talerzy posunęło się ku półmiskowi.

— Mówię wam zawsze: nie mięszać się w cudze sprawy, swego nosa pilnować...

Ta apostrofa, nie wiadomo do kogo skierowana, przyjętą została z najwyższą obojętnością.

Po obiedzie korepetytor zawołany został do gabinetu Ilskiego, nieobecnego o tej porze. Pani Ilska, z silnie falującem łonem, stała na środku pokoju; błyskawice gniewu przebiegały jej świecące się czoło.

— Co pan urzędzasz za komedje? — zapytała surowo. — Wystawiasz się pan na pośmiewisko chłopców. Jak oni mają potem słuchać i szanować pana? Pan sobie nie wyobrazisz, jak to jest śmieszne... w położeniu pana jakieś amory! I co pan sądzisz... co pan sobie wyobrażasz?.. Ona o panu ani nawet nie myśli, chyba że się z pana naśmieje.

— Czy sama zażądała Jamskiego? — zapytał nieśmiało Łosicki.

— Ja męża po niego posyłałam — odparła z dumą Ilska.

— Jabym był zdania...

— Tu się nikt o zdanie pana nie pyta.

— Jamski jest stary doktor...

— Właśnie dobrze, że stary... Dla młodej ładnej panny najlepszy stary, przynajmniej go się nie wstydzi... Człowiek poważny, doświadczony, nie tak, jak ci młodzi rzeźnicy, którym Bóg wie co w głowie... Ale, ale... poszlij pan tam którego, żeby dał znać jej bratu... Chmielna 13. Tylko którego spokojnego... niech idzie Rulski.

Łosicki wyszedł spełnić polecenie, potem niespokojnym krokiem mierzył izbę, w której koło stołu, pochylone nad książkami dzieci co chwila zwracały się do niego z jakiemś zapytaniem.

Wkrótce wrócił mały Rulski; zdyszany opowiadał o swej wycieczce i o pośpiechu, z jakim brat tej panny wskoczył do dorożki, zapominając zaprosić go sobie na towarzysza.

— Musiałem lecieć piechotą.

— Posły zawsze osły! — ozwał się jakiś głos z za stołu.

— Milczeć! — krzyknął Łosicki.

— Ten pan tak się przestraszył, jakem mu powiedział, że jego siostra bardzo chora!...

Łosicki popatrzał w twarz chłopca, potem, nic nie mówiąc, wyszedł. Ledwie drzwi zamknął, wszczął się hałas nie do opisania. Chłopcy poczęli dokazywać, bić się, chcieli w jednej chwili krzykiem i ruchem wynagrodzić sobie przymus całodzienny.

Tymczasem Łosicki na palcach przeszedł korytarz, wiodący do pokoju Rózi, stanął w najciemniejszym jego kącie i czekał. Otworzyły się wreszcie drzwi od pokoju chorej, wyszedł z nich spiesznie Mieczysław. Korepetytor zawsze na palcach zbliżył się ku niemu.

— Pan daruje — rzekł z wysiłkiem — ale nie mogę oprzeć się... sam studjuję medycynę... ośmielam się podać radę.

— Pan jesteś doktorem? zawołał Mieczysław — a więc wejdź pan! Mnie ona się wydaje być bardzo chorą!

— Nie panie, nie jestem jeszcze doktorem, niestety, i nie mam prawa tam wejść, muszę tylko powiedzieć, że zapalenie płuc, to ciężka choroba!... pani Ilska wezwała Jamskiego... ja bym radził wziąć kogo innego.

— Mów pan! Nie znam pana, ale jestem gotów rady posłuchać.

— Jestem student medycyny, Łosicki... Wybacz mi pan moję śmiałość, ale błagam wezwij pan profesora Melickiego. Tego rodzaju choroby są jego specjalnością... Tu nie można tracić ani chwili... panna Róża jest szczupła...

— Gdzież on mieszka?

Łosicki wskazał adres.

— W tej chwili jest on w domu, — dodał — to pora jego objadu, niech się pan spieszy... posłać przez lokaja bilet z prośbą o odwiedzenie chorej dziś jeszcze... niech pan napisze, że choroba jest ciężka, wymagająca śpiesznego ratunku..

— Chciałbym jeszcze dostać jaką *garde malade*, czy siostrę miłosierdzia. Nie wiesz pan gdzie się po nią udać?

— Nie wiem, ale dowiedzieć się mogę, a nawet rzecz tę ułatwić.

— Ach, będę panu wdzięczny!

Ścisnąwszy rękę Łosickiego wybiegł śpiesznie. Niepokój malował się na jego twarzy, w tej chwili Rózia była znowu jego ukochaną siostrą, znowu przedstawiała mu się jak niegdyś, gdy dzieckiem była, jako wzór doskonałości wszelkich. Wydał ostatnie złotówki, jakie zawierała jego portmonetka na zapłacenie galopu koni dorożkarskich, ostatniego rubla dla lokaja, który pośredniczył między nim a Melickim. Czuł się prawie nieprzytomnym z niepokoju, gdy czekał na odpowiedź słynnego doktora; słowa „pan profesor będzie dziś", dały mu chwilę przelotnej radości. Poszedł u łoża siostry czekać na spełnienie obietnicy. Siedział pochylony nad chorą, śledząc każdy jej ruch, każde odetchnięcie. Jego oczy utkwione były w jej twarzy z takim niepokojem, że Rózia z wdzięcznością rękę swoję w jego dłoni kładąc, — szepnęła przerywanym głosem:

— Dobry, dobry Miecio!

Nie straciła przytomności, a jednak gorączka w dziwaczny sposób przedstawiała jej rzeczywistość. Sprzęty otaczające wydawały jej się jakieś zmienione, pulsujące, jak jej skronie, światło pokoju migotało i rosło czasem przed jej wzrokiem w niezmierny blask, brat, siedzący przy niej, to podrastał nagle, to się kurczył i zniżał. To wszystko przy ciągłym akompaniamencie orkiestry, głosów ludzkich: wysokich sopranów, głębokich altów, wzruszonych tenorów i poważnych basów. Niedzielna Margeryta śpiewała swoję rozpaczliwą pieśń w kościele, podczas, gdy Mefistofeles przypominał jej lata dziecinne i dawną niewinność. Osoby kusiciela nie dostrzegała, lecz przed jej okiem przelatywał czasem błysk piekielny jego spojrzenia. Potem muzyka ta przeradzała się nagle w inną, hałaśliwą.. orkiestra zagłuszała głosy... Stan ten halucynacyj muzykalnych miałby swój powab, gdyby nie cierpienie nieznośne. Oddychać mogła tylko krótko, jakby powierzchownie, każde silniejsze zaczerpnięcie powietrza sprawiało jej ból. To zdradzało niepokój, rozdrażnienie, jakiś nerwowy przestrach, opanowujący ją co chwila...

Mieczysław się niecierpliwił.

— Jeszcze go nie ma! Pali sobie zapewne spokojnie cygaro po obiedzie! Ach, ci słynni doktorzy, to plaga! Trzeba na nich czekać, wyglądać jak zbawienia!

Wstawał, zaglądał machinalnie do okna, przez które nic prócz dziedzińca zobaczyć nie mógł, chciał coś działać, poprawiać poduszki, podawać napój; nie mógł się oswoić z myślą, że choroby nie można, jak niepotrzebnego sprzętu, wyrzucić za okno, że ją trzeba znieść cierpliwie i żadne plany ratunkowe, pocieszające wśród materjalnych niepowodzeń, nie są w stanie zmienić jej przebiegu.

Dozorczyni, sprowadzona przez Łosickiego, zjawiła się nareszcie. Była to średnich lat kobieta, o przyjemnym lecz zmęczonym wyrazie twarzy. Z jej wejściem do pokoju, Rózia doznała tej moralnej ulgi, jaką czuje chory, gdy widzi, że nie zabraknie mu umiejętnej opieki.

Późno już przyjechał Melicki. Gdy przechodził przez korytarz, bystry jego, orli wzrok, któremu żaden szczegół nigdy nie uszedł, dostrzegł wysoką postać, stojącą w cieniu. Łosicki, oczekujący tam z niepokojem, nie przypuszczał, że wykrytym będzie, a tem mniej — poznanym. Drgnął, gdy Melicki przechodząc obok niego i rzucając mu przelotne spojrzenie rzekł:

— Zaziębisz się pan, stojąc w tak zimnym korytarzu. Ludzie ze zdrowiem pana powinni spać już o tej porze. To musi być tu? — zapytał wskazując na drzwi.

Łosicki patrzał na niego jak na zbawcę. Dotąd dotykał się tylko teorji medycznej i wierzył nauce z gorliwością i zapałem młodości. Profesor Melicki przedstawiał mu się jako nieomylny kapłan wiedzy. Widział tyle razy sprawdzające się jego przepowiednie.

(C. d. n.)

Żądano bowiem uchwalenie rezolucji „że połączenie się dworu z gminą jest rzeczą pożyteczną a nawet konieczną“ i „zaprowadzenia sądów rozjemnych w miejscach, gdzie są Kółka rolnicze“.

Nad pierwszym z tych wniosków akademiczna dyskusja bez powzięcia uchwały toczyła się gorąco i długo, pomimo że właściwie nikt nie przemawiał przeciw samej treści wniosku. Wskazano tylko (p. Lippoman), że obecna ustawa gminna nie wzbrania tego łączenia się dworu z gminą w jednostkę administracyjną, że wszelako dziać się to może jeno za obupólną zgodą obu stron i że wreszcie, gdyby podobne połączenia stawały się częstszemi, Sejm wziąłby ztąd asumpt do zmienienia teraźniejszej ustawy.

Nie przyszło równie do uchwały nad drugim wnioskiem w sprawie zaprowadzenia sądów rozjemczych, gdyż słusznie podnoszono, że przy dobrych chęciach stron spór wiodących, sądy polubowne mogą wyśmienicie zastąpić sądy rozjemne. Skończyło się więc na poleceniu Zarządowi, aby pouczył Kółka jak mają postępować w tym względzie.

Na tem skończono przedwczorajsze posiedzenie, a na wczorajszem rannem po wykładzie lustratora Towarzystwa p. Wiśniewskiego o rozwoju rolnictwa u naszych włościan, na który temat przeprowadzono ożywioną rozprawę, przystąpiono do wniosków stawianych przez członków. Między niemi najważniejszym, a zdaniem naszem najzdrożniejszym był wniosek członka E. Łozińskiego z Potoka, aby zagrozić krakowskiemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń, że jeśli ono członkom Kółek przyobiecanych ustępstw, a Towarzystwu Kółek przyobiecanej subwencji nie udzieli, to członkowie Kółek będą się ubezpieczali w innych zagranicznych Towarzystwach asekuracyjnych.

Przeciw temu wnioskowi przemawiało wielu członków, a bronił go p. Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz i wnioskodawca, który oświadczył, że jeśli od członków Kółek w dowód patrjotyzmu żąda się ubespieczania w krakowskiem Towarzystwie, to niechajże bogate Towarzystwo w dowód większego patrjotyzmu porobi ustępstwa członkom.

Wniosek ten przekazano Zarządowi głównemu do załatwienia, jak niemniej wniosek o wydawnictwie popularnych dziełek dla ludu, a po przemówieniach przewodniczącego, który dziękował miastu za gościnność i pożegnał uczestników zjazdu, życząc im najlepszego powodzenia, i po mowie burmistrza dr. Dworskiego, który życzył Towarzystwu Kółek rolniczych najobfitszych skutków pracy, zamknięto obrady.

Po południu odbyło się premiowanie pługów połączone z losowaniem narzędzi rolniczych, książek i innych drobiazgów rolniczych — umyślnie na ten cel przez Zarząd zakupionych — poczem zakończył się Zjazd wspólnym podwieczorkiem w gaju „Budy“ za miastem.

Kluby paryskie.

Paryż w czerwcu.

Jeżeli znałeś czytelniku Paryż przed laty dwunastu i przechadzałeś się kiedy o późnej porze po jego bulwarach, pamiętasz zapewne jasno oświetlone okna wspaniałych sal i maleńkich gabinetów w tych licznie odwiedzanych restauracjach, w których do brzasku jutrzenki, ochoczo szła zabawa i raźnie wysuszano kielichy.

Dziś ujrzałbyś te same okna, już o 10 z wieczora pogrążone w ciemności. Natomiast jaśnieją *a giorno* oświetlone, z przepychem urządzone lokale rozmaitych klubów, mieszczące się przeważnie w mezzaninach.

Jest to plaga, która od jakich lat dziesięciu lub dwunastu, Paryż opanowała i grasuje z coraz większą siłą.

Wpłynęła ona niezwykle ujemnie na stosunki towarzyskie a nawet na charakter narodowy, na ową wrodzoną swobodę i lekkość, z jaką Francuz goni za zabawami i przyjemnościami życia używać umie. Zamiast tego, dziś najmilszą zabawą jest zgrywać się nawzajem a noc bezsennie przy zielonym stoliku spędzoną, uważać za wypoczynek.

Świeży skandal, jaki nie dawno temu wydarzył się — a w kołach literackich nie miłe wywarł wrażenie, gdyż rycerz smutnej sławy, który to brzydkie popełnił oszustwo, potrafił wcisnąć się nawet w pewne sfery dziennikarskie, zwrócił ponownie na te lokale uwagę paryskiej policji, która już przed laty kilku przeciw tym klubom energicznie była wystąpiła. Ale zastosowano wówczas połowiczne tylko środki, które sprowadziły upadek kilkunastu przedsiębiorców, nie posiadających dostatecznej protekcji, podczas gdy inni, szczęśliwsi lub sprytniejsi, prowadzili dalej niecne rzemiosło z rosnącem powodzeniem.

Liczba klubów była dawniej bardzo ograniczoną, jak i liczba uczęszczających do nich osób, bo mało było tych wybranych, którym hazard gry nie robił różnicy.

Zliczyć je było można na palcach a składały je wyłącznie sfery arystokratyczne i wysoki świat finansowy; inne warstwy społeczeństwa, nawet bogate mieszczaństwo, którego złota młodzież do *Maison d'or i Café Anglais* uczęszczała, nie czuły potrzeby tych klubów, a nawet artystyczny klub, tak zwanych Mirlitonów, na placu Vendôme, powstał po ostatniej wojnie dopiero.

Przodował wszystkim arystokratyczny Jockey-Club, w roku 1840 tym jeszcze założony, w którym ostracyzm był tego rodzaju, że statuta takiego Cercle Imperiale, gdzie wysocy dygnitarze państwa uczęszczali, lub Cercle Agricole, założonego przez właścicieli posiadłości większych, zdawały się niczem w porównaniu Jockey-Clubem, pomimo że i do tamtych nie łatwo wstęp uzyskać było można. Już w samym charakterze założenia klubów, przedtem a teraz, wielka leży różnica.

Dawniej wkładki członków, tworzyły stały roczny dochód, wystarczający najzupełniej, tak na eleganckie i dostatnie urządzenie początkowe, jak i na opędzenie następnych bieżących wydatków; słusznie zatem każdy z członków mógł się tam czuć jakby u siebie w domu. Dziś inaczej.

Nie wspólne siły składają się na urządzenie zbornego punktu, gdzie znaleźć można godziwą rozrywkę, ale spekulant — przedsiębiorca urządza najpierw lokal z przepychem, nie bacząc co koszta wyniosą, spokojny że je odbije lichwą. Potem dopiero szuka członków, którzyby imieniem, stanowiskiem i stosunkami dodali blasku nowemu przedsiębiorstwu a reklamy ściągają gości, o których wiadomo że dobrego łupu dostarczyć mogą. Przedsiębiorca, najczęściej indywiduum niepewne, zbogacone niewiadomo jak, daje pieniądze, ale że pod własnem imieniem wystąpić nie może, potrzebuje firmy, dla uzyskania od gminy koncesji do otwarcia takiego klubu. Szuka więc jakiej osobistości o elastycznem sumieniu, któraby miała wpływy u odnośnych władz, stara się o jej opiekę i za przypuszczeniem do pewnego udziału w zyskach zdobywa zezwolenie.

Tajne archiwa ministerstwa spraw wewnętrznych i prefektury policji, odkryłyby nie jedną tajemnicę tych zabiegów i sposobów jakiemi starano się o podobne koncesje a i nie jedno nazwisko senatora, deputowanego, lub członka rady miejskiej, jest z tem związane. Na *chaussée d'Antin*, jest przecież klub, dla którego o koncesję, ubiegał się, nie mniej ni więcej, jak sam były minister spraw wewnętrznych p. Lepére, którego to było ostatnim obywatelskim czynem, - bo nieubłagane parki, nie pozwoliły mu długo cieszyć się zaszczytną godnością prezesa klubu.

Żeby pozory ratować, wysuwa się naprzód zawsze jakiś cel humanitarny, wspieranie tego lub owego dzieła sztuk pięknych lub coś podobnego, by dowieść konieczności zawiązania nowego klubu, gdy w istocie cel jest tylko jeden i ten sam wszędzie: gra i to gra jak najwięcej hazardowna.

Ażeby przyciągnąć, zwabić i raz przywabionych zatrzynać jak najdłużej, przyznać trzeba, że taki klub nie szczędzi niczego, co komfort i wyrafinowany zbytek nowoczesny dać może. Taki członek klubu lub gość — a jednym i drugim zostać łatwo, bo balotowanie jest czczą formalnością i często wystarcza proste wpisanie się do listy — znajduje tam wszystkie możliwe wygody, ułatwienia, przyjemności.

Wspaniałe pokoje z przepychem urządzone, w których miękkie kobierce głuszą kroki; olbrzymie w kosztownych ramach lustra zwieszają się od sufitu do samej ziemi; wygodne, kosztownem obiciem pokryte siedzenie zapraszające do spoczynku dzień i noc stoją do jego dyspozycji. Tam członek klubu może gości swoich przyjmować; korespondencje załatwiać. Tam znajduje wykwintne jedzenie, wina mniej jak gdzieindziej fałszowane; tam służby liczny zastęp, która szybko i dyskretnie polecenia wypełnia. Powóz klubu stoi na zawołanie, w teatrze czeka loża, a rachunku za to wszystko nie podaje się pierwej, aż gość sam go zażąda, chyba że właściciel klubu spostrzeże, iż gość przestaje do sali gry uczęszczać.

Zdarzają się jednak i tak sprytni jegomościowie, że potrafią właścicieli klubów w pole wyprowadzić. Występują śmiało, chwalą się rozległemi stosunkami, pokazują listy znanych osobistości i karty wizytowe, do których Bóg wie jak się dopytali i umieją długo w ten sposob używać wymienionych przyjemności nie myśląc wcale o wyrównaniu rachunku, a gdy nareszcie szalbierstwo się odkryje, wszyscy są zdumieni, bo nikt się tego nie spodziewał, tak dobrze oszust rolę swoję grać umiał.

Wybitne miejsce od lat kilku zajmuje tak zwany „Club de la Presse“, założony pierwotnie ściśle tylko dla kółka dziennikarskiego. Lecz poważny jego charakter nie utrzymał się długo. Z chwilą, gdy kilka finansowych potentatow, dobijając się niby o szczególny zaszczyt, zdołało się do niego wkręcić, stał się tak dobrze jak wszystkie inne szulernią.

Wykup prawa propinacyjnego.

Politische Correspondenz donosi, że rząd przedłożył już Wydziałowi krajowemu do zaopinjowania zasadniczy zarys ustawy, którą w sprawie ostatecznego wykupu propinacji zamierza Sejmowi przedłożyć. Wedle projektu rządowego ma kraj w ciągu pozostałych jeszcze 22 lat istnienia prawa propinacyjnego w Galicji objąć w swe władanie zarząd dochodów propinacyjnych, a właścicieli spłacić obligacjami, od których renta równałaby się obecnemu dochodowi z posiadanego prawa propinacyjnego. Obligacje byłyby umarzalne w drodze losowania aż po koniec r. 1910. W zamian zaś tej korzyści, że już teraz wypłaconoby właścicielom propinacji indemnizacyjny kapitał za wyzucie ich z tej własności, mieliby oni zrzec się od r. 1910 prawa wolnego wyszynku w jednej karczmie, przyznanego im przez odnośną ustawę krajową.

Wiadomość ta wywoła zapewne wielki niepokój w kraju. Projekt rządowy w tej formie, w jakiej go podaje *Pol. Correspondenz*, dotyka bowiem mocno ziemian naszych i tych, których jeszcze nie zdoła obalić ustawa wódczana, dobije do reszty. Na razie wszakże wstrzymujemy się od wszelkiej dyskusji nad tym projektem, a to dla tego, że go w całości przed sobą nie mamy, a więc nie możemy ocenić jego dodatnich stron, widzimy zaś dotąd same tylko ujemne.

Zresztą trudno nam przypuścić, aby właściciele prawa propinacyjnego w Galicji, mając przyznane sobie ustawą krajową prawo jednego wyszynku nawet po całkowitym wykupie propinacji, chcieli pozbyć się tego prawa, które zastrzega wieczysty dochód, za jedyną korzyść, że sumę wykupową nie za lat dwadzieścia kilka, ale już dziś otrzymają. Tak nisko nie upadł jeszcze stan materjalny właścicieli propinacji, aby za tę jedyną a wątpliwą korzyść zrzekli się prawa, które bądź co bądź ma pewną i widoczną wartość.

Jednakże dziś, kiedy sprawa ta leży dotąd w sferze dziennikarskich domysłów, wystarczy i ta pobieżna notatka, a będzie czas omówić ją poważnie wówczas, kiedy stanie rzeczywiście na wokandzie spraw krajowych i kiedy będą nam dokładnie znane intencje rządu.

Wyścigi konne we Lwowie.

Wczoraj rozpoczęły się wyścigi na torze lwowskim. Przepyszna sprzyjała im pogoda, to też oprócz świata szczególnie rozmiłowanego w szlachetnym sporcie końskim, wyruszyły na błonia janowskie niezmierne tłumy publiczności, żądnej raz do roku tylko możliwej emocji, jaką sprawia zacięta walka na śmierć i życie o.. pół długości końskiej głowy.

Interes ogólny wzmógł się w tym roku jeszcze bardziej dla tego, że na torze pojawiły się konie ze stajen, które wczoraj po raz pierwszy dopiero wysyłały swoich bohaterów na pole walki po laury zwycięstwa.

Loże i trybuny były przepełnione. Toalety dam w tym roku odznaczały się wielką elegancją i prostotą. Publiczność opłacająca małą cenę wstępu (4 centy) i nie płacąca żadnej, otoczyła niemal cały tor dokoła, śledząc wytrwale, mimo słonecznego skwaru, przebieg wyścigów.

I na torze samym panowało większe aniżeli za lat poprzednich ożywienie, co się tłumaczy niezwykłą liczbą 56 koni, które zapisano tego roku do biegów na torze lwowskim. Powszechny interes budziły konie nowo do austrjackiego Jockey-Clubu zapisanych pp. Józefa hr. Potockiego, Stanisława hr. Siemieńskiego i Alfreda Mysłowskiego młodego.

Skład komisji sędziów i innych urzędów funkcjonujących na torze podaliśmy już poprzednio, przystępujemy tedy wprost do zapisania wypadków dnia wczorajszego.

Bieg pierwszy o „nagrodę dam“ (nagroda honorowa ofiarowana przez Marję hr. Potocką z dodatkiem 50 dukatów ofiarowanych przez damy) powołał w szranki ośm biegunów.

Pierwszy z miejsca ruszył „C a n n i b a l“ porucznika ks. Trauttmannsdorfa, wspaniały ogier gniady, który od razu wysunął się naprzód o kilkanaście długości konia i pierwszy też przybył do mety. Drugim był zwycięzca z toru warszawskiego „B o s c o“ Józefa hr. Potockiego. Za Boskiem dopiero przyszły: „M a h d i“ por. Proskovatza, „P e s s i m i s t“ (zwycięzca z toru wiedeńskiego) porucznika Schwarzenberga, „B r a u t“ porucznika Blumla, dalej „S p e e d“ klacz hr. Siemieńskiego i „M a d e i r a“ por. br. Erlangera. „H e r m i t“ p. Alfreda Mysłowskiego, jakkolwiek stanął do startu, okazał się tak niesfornym, że zaraz z początku wycofać go musiano.

Zwycięzcę, „Cannibala“, powitały rzęsiste oklaski publiczności i — niezadowolnione miny grających w totalizatora. Cannibal był bowiem najsilniej obsadzony i totalizator wracał grającym tylko wkładki.

Do drugiego biegu o nagrodę towarzystwa 400 złr. z zapisanych 10 koni stanęło tylko cztery. Zrazu wysunęła się naprzód „M y-h o p p e“ klacz Alfreda Mysłowskiego, „Piperkowska“ II, własność pana Ludwika Szawłowskiego, szła równo w niewielkiej za nią odległości. Po zawziętej walce u słupa dystansowego wysunęła się Piperkowska naprzód i wzięła metę, wyprzedzając współzawodniczkę o pół długości konia. „Myhoppe“ przyszła druga a wraz z nią „K o r o p i e c“ (ogier p. Mysłowskiego juniora) i „V a u r i e n“ wałach hr. Jana Orłowskiego.

Gracze, którzy ryzykowali stawkę 1 zł. na Piperkowską II, wygrali 6 zł.

Najważniejszym ze względu na nagrodę był bieg III, o nagrodę austrjackiego Jockey-Clubu w kwocie 1000 złr. Do tego biegu stanęło pięć klaczy 3 letnich: W h i p p i a r i C a r e w n a hr. Fürstenberga, C l e o p a t r a p. Stefana Irsaya, „Hedwig“ hr. Trauttmanusdorffa i „Cattamaran“ hr. St. Siemieńskiego. Po wielce interesującej a zaciętej walce, wzięła metę „C a t t a m a r a n“, której właściecielowi sportsmeni wyprawili zaraz na miejscu serdeczną owację, unosząc go na rękach w górę.

Totalizator płacił wygrane w stosunku 3 zł. 50 ct. za 1 zł. stawki.

Do następnego biegu z płotami (Hurdle race) stanęło 11 koni, a mianowicie: por. Beckera „S y l w i a,“ por. Blümla „R o x a n a,“ br. Józefa Baworowskiego „A n g e r,“ por. hr. Koziebrodzkiego „T a t a-M a r i a,“ Wł. Micewskiego „R i g o,“ Alf. Mysłowskiego „H e r m i t,“ por. Obertyńskiego „E m m i,“ hr. Józefa Potockiego klacz „S a r b a c a n e (tryumfatorka na torze warszawskim), ks. Schwarzenberga „P e s s i m i s t,“ rot. Taraugul „S o k r a“ i por. br. Trauttmansdorffa „S u n s t a r.“

Bieg odbył się nadzwyczaj interesująco, a wśród zaciętej walki najwięcej faworów publiczności pozyskała piękna klacz hr. Potockiego „Sarbacane,“ która biorąc z niezwykłą lekkością i wdziękiem wszelkie przeszkody, przez długi czas bieg ten prowadziła. Po zmienionych kolejach walki przyszła też „Sarbacane“ pierwsza do mety. Drugim był „Rigo“ p. Micewskiego.

Totalizator wypłacił potrójną wkładkę jako wygraną.

Wyścigi zakończyły się biegiem koni włościańskich, których było mnóstwo. Nagrodę 15 zł. wziął Fr. Brancki, z pod rogatki żółkiewskiej, 10 zł. Marcin Kuśniarz, 5 zł. Piotr Rollauer, budnik kolejowy.

O wpół do ósmej wieczorem nastąpił powrót do miasta. Powszechną uwagę zwracały dwa ekwipaże hr. Potockich, każdy zaprzężony piękną czwórką, tudzież pyszna piątka koni hr. Siemieńskiego. Po za szeregiem kilkunastu jeszcze powozów spieszył niezmierny szereg parokonnych i jednokonnych dorożek wśród szpalerów tłumnie zgromadzonej publiczności na ulicach Gródeckiej, Mickiewicza, Słowackiego, 3 go Maja i Karola Ludwika.

List do Redakcji.

(*W kwestji gorzelnianej*).

Gorzelnictwo nasze wejść ma teraz na nowe tory, a przekształcenie dotychczasowych gorzelń, spowodowane nową ustawą, odnosi się tak do urządzenia lokalów, jak i do aparatów wewnętrznych.

Ponieważ od racjonalnej rekonstrukcji, odpowiadającej w zupełności wymaganiom długiej fermentacji, jaka z bieżącą kampanją wprowadzona będzie, zależy dochod, przy którym mogłaby się fabrykacja spirytusu przy nowem opodatkowaniu utrzymać — sądzę, iż będzie właściwem i na czasie, jeżeli przedstawię warunki, w jakich zwykle u nas wykonywane są podobne rekonstrukcje na polu gorzelnictwa. Zacznę od tego w jaki sposób traktowane było gorzelnictwo w Galicji aż do obecnej chwili, będzie to bowiem teraz wskazówką nader ważną przy przeprowadzeniu wspomnianej rekonstrukcji.

Już przy dawnym systemie opodatkowania bardzo rzadko można było usłyszeć zdanie, że „gorzelnia mi się opłaca“, tylko powszechnie uskarżano się, że na tym przemyśle jeżeli nie traci się, to nic się nie zarabia, a prowadzi się go tylko jako podstawę i główny czynnik przy uprawie gruntów. Nie można jednak zaprzeczyć, iż trafiały się gorzelnie, chociaż w bardzo małej liczbie, które rzeczywiście wykazywały czysty dochód. Pokazuje się z tego, że wszystkie gorzelnie również mogły ten dochód wykazać. Więc jeżeli istotnie wiele było takich gorzelń, które nietylko czystego dochodu nie miały, to musiała być tam naturalnie jakaś przeszkoda, a łatwo się domyśleć jaka.

Były bowiem czasy, kiedy opodatkowanie spirytusu nadzwyczaj było nizkie; to też dość było postawić jaki bądź kociołek do destylacji w pierwszym lepszym budynku, kilka prostych kadek, za kierownika takiej gorzelni wziąć człowieka, który zwykle pełnił przedtem funkcje parobka gorzelnianego gdzieś w sąsiedniej takiej gorzelni, a jeszcze częściej z podobnem wykształceniem żydka i wiele on tam tego spirytusu z danego produktu wyrobił, to było rzeczą mniejszej wagi, zawsze ten spirytus był zdatnym do użytku i przy korzystniejszych dawnych stosunkach ekonomicznych opłacała się taka gorzelnia.

To był początek i powód dalszego partactwa gorzelnianego.

Gdy z potrzebami państwa, które się nieustannie podnoszą, nałożono większy podatek, zaczęto stawiać nowsze gorzelnie już nibyto poprawniejsze, w których lepiej można było wyzyskać surowy produkt. Jednakże w tych nowych gorzelniach nie wszystko zmieniono na lepsze. Cała poprawa była w tem, że zamiast dawnego zwykłego alembiku użyto już aparatu Pistorjusza.

Nie starano się jednak o to, aby budynek gorzelniany odpowiadał celowi, aby był obszerny, przez zdolnego fachowca wykonany; nie rzadko przerabiano dla pośpiechu na ten cel jakiś stary budynek mieszkalny, np. stajnię lub owczarnię; rozkład lokalów był zwykle nader nieprawidłowy, a co najważniejsza, wszystkie słodownie były nadzwyczaj małych rozmiarów. Niegdyś te małe słodownie wystarczały, gdyż przy dawnej manipulacji posługiwano się wyłącznie suchym słodem, a więc zanim się ruch gorzelniany rozpoczął, robiono już naprzód, na kilka nawet miesięcy, w małych partjach, na jakie ta mała słodownia pozwalała, suchy słód i tym sposobem zaopatrywano się już w znaczny zapas tego słodu przed otwarciem właściwego ruchu gorzelnianego, więc wówczas mała słodownia, chociaż z niedogodnościami, przecież wystarczała.

Co się zaś tyczy innych wewnętrznych przyrządów pomocniczych, to także wiele pozostawiały do życzenia. Na każdym kroku starano się unikać większych nakładów, a źle zrozumiana oszczędność brała wszędzie górę.

Taki stan traktowania gorzelnictwa dotrwał u nas aż do ostatnich czasów, lecz odkąd stopę podatkową od wyrobu spirytusu znacznie podwyższono (mówię tu jeszcze o ryczałtowym systemie opodatkowania według objętości naczyń fermentacyjnych), odtąd braki i wadliwe urządzenia gorzelniane dały się mocno uczuć, odtąd też zaczęto się powszechnie uskarżać na brak należytych dochodów z gorzelń, a często nawet na straty.

Do tych ujemnych rezultatów przyczyniła się bardzo i ta okoliczność, że dla oszczędności opału i jęczmienia poczęto robić na tak zwanym słodzie zielonym, który to sposób w gorzelniach posiadających wielkie słodownie opłacał się rzeczywiście bardzo, a taki słód zielony okazał się nawet o wiele lepszym od suchego w manipulacji gorzelnianej. To też wprowadzenie tego słodu uważać nawet potrzeba za ogromny zwrot ku lepszemu na polu gorzelnictwa. Lecz gdzie pozostały małe dawne słodownie (a jest ich większość w Galicji) tam już wyrób słodu zielonego był dla braku miejsca zupełnie po fuszersku prowadzony i taki słód był nawet o wiele gorszym od dawnego suchego.

Tu dopiero zaczęły się na dobre te powszechnie znane wędrówki gorzelników, gorzelnia przez jednę kampanię miała ich nieraz do dziesięciu, a żaden z nich nie miał wystarczających wydatków spirytusu. Razem z tym objawem weszła w życie tak zwana po gorzelnianemu „poprawka“. Gdzie jaka gorzelnia miała rzeczywiście dobre wydatki, tam nie starano się poznać urządzenia tej gorzelni, tylko posyłano do niej po gorzelnika w nadziei, że i w tej gorzelni o błędnej konstrukcji, o czem częstokroć właściciele gorzelń lub ich kierownicy nie wiedzieli lub wiedzieć nie chcieli, — poprawi on wydatki, — i oczywiście doznawano zawodu. Prawda, że znajdowały się i takie gorzelnie, chociaż rzadko, którym nie wiele można było zarzucić co do ich urządzenia, a jednak i one nie miały należytych wydatków, czemu znów był winnym gorzelnik, zwykle człowiek bez najmniejszego wykształcenia, najczęściej izraelita, mający pełno zastarzałych przesądów. Co prawda, to winni są także właściciele gorzelń, bo jakkolwiek prawdziwie obeznanych z swoim zawodem gorzelników tak pod względem praktycznym jak i teoretycznym mało jeszcze w kraju, to jednak dla tej niewielkiej liczby gorzelń dobrze urządzonych, można ich było znaleźć. Niestety u większej części obywateli naszych istnieje ta skłonność, że zawsze biorą to co tańsze, bez względu na to, czy ono jest dobre, a taki partacz-gorzelnik naturalnie wiele nie wymagał; powtóre zdaje im się, że zawód gorzelnika jest tylko dla izraelity właściwym i do tych też najwięcej mają zaufania. A jakiegożto wykształcenia można się było spodziewać po takim chałatowym z najniższej warstwy pochodzącym gorzelniku, przecież wiemy dobrze, że wszystkie wyroby izraelitów odznaczają się lichotą, a pomimo tego znaczna część naszych obywateli z szczególną wytrwałością proteguje izraelitów. Sądzę, iż nie przesadzę, gdy powiem, że większa połowa naszych gorzelń obsadzoną była dotąd gorzelnikami mojżeszowego wyznania.

Takiemu lekkomyślnemu traktowaniu u nas gorzelnictwa, dopiero nowa ustawa gorzelniana zada ostateczny cios. Przy tak wysokiem opodatkowaniu tylko wzorowo urządzona gorzelnia i

---

1)

Zaślubiny lekarza.

Opowiadanie A. F.

— Michale!

— Czego paniczu!

— Dziś chorych nie przyjmuję przez cały dzień... rozumiesz?

— Nie rozumiem — odpowiedział stary sługa, uśmiechając się filuternie.

— Czyż to tak trudno zrozumieć?

— Juścić trudno temu kto tego słowa przez całe pięć lat nie słyszał ani razu. Nie przyjąć chorego?... a cóż ja jemu powiem jeżeli panicz będzie w domu?

— Powiesz, że dzisiaj mój ślub — że nie mam czasu.

— Aha! teraz rozumiem — dobrze panie!

— Mój Michale! zaraz jadę, wrócę chyba przed wieczorem — pamiętaj przygotować wszystko, frak, biały krawat, białą kamizelkę, zresztą ty sam wiesz czego potrzeba, bo ja nie mam czasu o tem myśleć. W mieszkaniu żeby było ciepło, porządnie — mój poczciwy Michale! żeby było ładnie na przyjęcie młodej pani.

— At!... żeby było ładnie, trzeba było o tem dawniej pomyśleć. Ale paniczowi mówić, to wszystko jedno co groch rzucać o ścianę — nie przystaje...

— Nie gderaj stary — moja śliczna żoneczka nie będzie wymagającą. Ona wie, że ją kocham — i basta!...

— Ale — jak ona ma wiedzieć kiedy panicz nigdy nie ma czasu posiedzieć u niej przez jednę godzinę?...

— I pocóż bym się żenił?... zapytał doktor z prostotą.

— A prawda!... odpowiedział przekonany Michał.

— Michale! ogień na kominku tam!... wskazał ręką na prawo — o dziesiątej wieczorem samowar kipiący — i żeby nie było ciemno na schodach...

— Co więcej?... pytał stary przymrużając jedno oko.

— Co więcej?... ty już wiesz sam...

— Na dziś może wystarczy herbata, po dobrym obiedzie u panny młodej — ale co będzie jutro z obiadem?...

— Obiady już zamówiłem na cały miesiąc u poczciwej Bialskiej, która mnie wybornie stołuje od tylu lat. Zamiast jednej porcji, będzie teraz przysyłać dwie, ach! prawda... trzy... dla nas obojga i dla panny służącej mojej żony...

— Będzie i panna?... zawołał przestraszony Michał.

— Panna w twoim wieku mój Michale... kto wie? może pobierzecie się z czasem.

— Niech Pan Bóg zachowa!... wykrzyknął Michał zamykając oczy jakby przed złowrogiem widziadłem. Po chwili otworzył je i spojrzał z zadowolnieniem na młodego lekarza.

— Jaki panicz dziś ładny! powiedział przypatrując się z admiracją, pięknej rzeczywiście twarzy p. Adama — i wesół — to jeszcze lepiej...

— Czy tylko dziś?...

— Ładny zawsze — wesół dziś tylko... och! paniczu, paniczu, daj Boże żeby tak było przez całe życie!...

— Tak będzie — odparł doktor wzruszony — przestanę być sam jeden na świecie... a widząc, że się zasępia czoło starego sługi, przystąpił do niego, położył dłonie na jego szerokich ramionach, i rzekł z uczuciem:

— Jużbym może nie żył, gdybym nie miał ciebie mój poczciwy gderaczu! Czy myślisz, że tego nie czuję, dla tego, że ci nigdy o tem nie mówię?... Zarzucił mu ręcę na szyję, jak niegdyś to czynił gdy był małem dzieckiem.

— Pobłogosław mnie, przyjacielu!... za siebie i za nich... dokończył — wskazując oczami niebo.

Stary rozczulił się na dobre; błogosławił swego kochanego panicza, znakiem krzyża, i poczciwemi łzami...

Dzwonek silnie zadzwonił.

— Uciekam! zawołał p. Adam wychodząc bocznemi drzwiami. Pamiętaj Michale! dziś nie przyjmuję chorych!...

Michał pobiegł drzwi otworzyć; widocznie nie był to żaden chory. Weszła tłusta, wesoła, zdyszana staruszka, z okrągłem pudełkiem w ręku.

— Dzień dobry! p. Michale! rzekła siadając bez ceremonji w przedpokoju. Och!... zmęczyłam się okropnie! Czy pan doktor jest w domu?...

— Nie ma — odpowiedział Michał.

— To nic nie szkodzi. Patrzno p. Michale! co ja tu przyniosłam... cudo! prawdziwe cudo! prosto z Kijowa, od Bałabuchy...

— Bałabucha już dawno na tamtym świecie, pomruknął Michał.

— Et, co tam!... na tamtym czy nie na tamtym, to wszystko jedno. — Każdy co zna dobrze swoję rzecz nazywa się Bałabucha. Patrz tylko!...

Staruszka odkryła wieko pudełka, i odsłoniła ostrożnie papier.

— A co, prawda?... śliczności!

— I cóż tak osobliwego? Tort jak, tort.

— O, człowieku! gdzie twoje oczy? Widzisz te kwiaty?... na nich dwa gołąbeczki przecudowne... A jaka cyfra! Czytajże... jakato cyfra?

— AS, czy co — przypatrywał się Michał prawie nosem dotykając torta.

— Ostrożnie z temi zatabaczonemi wąsiskami — krzyczała pani Bialska — skaranie Boże... Nie wiesz, jak twemu panu na imię?

— O, to się pani zapytała!... Adaś... przepraszam, pan Adam!... jego tak tu wszyscy wołają. Pan doktor jakby nie miał imienia ani nazwiska, przyjdzie się człowiekowi samemu kiedyś zapomnieć.

— Adam... więc to jest pierwsza litera „A“. A jego narzeczona jakie ma imię?

— Panna Stanisława — odpowiedział Michał prędko.

— Stanisława, więc pierwsza litera „S“. A razem jak będzie?

— „As“, już raz mówiłem — mruczał Michał. — To brzydko wypada, panicz kart nie cierpi.

— „As“ — powtórzyła uroczyście Bialska. — uważaj tylko, jak się to składa. As najważniejsza karta w kabale, a moja kabała zawsze im wróży szczęście. As czerwienny u niego ciągle leży na sercu, a w głowach dama winna, czy tam pikowa jak to teraz przezwali. To jedno tylko niedobrze, że ta dama pikowa to ona; ale cóż kiedy silna brunetka, nie wypada zamyślać na inną kartę. Ale dama pikowa to znaczy zła kobieta.

— Nie wiedzieć co takiego — krzyknął oburzony Michał. — Nie zła, tylko tak, trochę prędka; ale to nic, aby z dobrem sercem i żeby naszego doktora kochała, a wszystko będzie dobrze.

— Otóż to bieda, że...

— Co takiego? — pytał naserjo przelękniony Michał.

— Słyszałam... ale, panie Michale, nie powiecie nikomu... może to tak tylko panieńskie grymasy.

— Moja droga, moja kochana pani Bialska, powiedzcież-bo, proszę...

— Wiecie, jak ja kocham pana doktora... jak własne moje dziecko... Otóż dowiaduję się co mogę o pannie Stanisławie; mówią że dobra, bardzo dobra panienka, ale...

— Cóż tam za ale? powiedzcież nakoniec.

— Pozawczoraj słyszałam, ale nie powiem od kogo, jakoby ona mówiła do swojej przyjaciółki: „Moja Adelciu, im bliższy dzień ślubu, tem gorzej mi straszno... nie wiem czy ja go kocham i czy on mnie kocha...“

— Ona nie wie czy go kocha, mojego panicza! — krzyknął Michał zgorszony. — Chyba nie ma serca w piersiach i rozumu w głowie.

— Ale gdzie tam, ma i jedno i drugie — twierdziła stanowczo pani Bialska, — a do tego i oczy prześliczne, które dobrze widzą... Ale to dziecko jeszcze, a podobno takie dzikie do mężczyzn, że aż strach. Żeby jej czasem był powiedział coś czułego, toby się oswoiła biedaczka.

— Kiedy on miał czas mówić jej coś czułego, ciągle latając do tych chorych? Dzisiaj może rozgadają się z sobą, bo powiedział żeby nikogo nie przyjmować.

Zamyślił się stary.

— Ona nie wie, czy go kocha... ot tobie masz. Ależ kocha, kocha, tylko wstydzi się przyznać.

— I ja tak myślę — odezwała się pani Bialska. — Takiego człowieka jak pan doktor tylko djabeł nie może kochać... Ja się o to niebardzo boję... Ale o to drugie: czy on ją kocha?

(C. d. n.)

prowadzona przez gorzelnika wszechstronnie wykształconego, potrafi zachować swoję egzystencję. Najmniejsze uchybienie tegoczesnym wymaganiom racjonalnego gorzelnictwa, przyprowadzi ją niewątpliwie do zguby.

Teraz przeto przy rekonstrukcji tych wszystkich gorzelń, które mają być w ruch puszczone w bieżącej kampanji, aby uniknąć tych wszystkich zboczeń, jakich w gorzelnictwie do tego czasu dopuszczano się — należy przekształcenie to polecić człowiekowi tylko rzeczywiście fachowemu, a takich tylko towarzystwo gorzelników polskich dostarczyć może, a to tem łatwiej, że właśnie w tym roku wszystkie lepsze siły na tem polu przyłączyło do siebie i dalszy swój rozwój tem zapewniło sobie, iż na członków tegoż towarzystwa przyjmuje tylko kompletnie pod każdym względem wykształconych gorzelników, na których z wszelką pewnością liczyć może i tylko takich będzie właścicielom gorzelń polecało.

Franciszek Guniewicz.

Kronika.

Lwów, dnia 25 czerwca.

JE. Jan hr. Tarnowski, Marszałek krajowy, wrócił w sobotę do Lwowa i od wczoraj objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Mianowania. Paweł Sobota, adjunkt urzędów pomocniczych przy dyrekcji policji we Lwowie otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. Profesor szkoły politechnicznej, Dominik Zbrożek, mianowany został prezesem komisji egzaminacyjnej dla drugiego egzaminu na wydziale inżynierji i budownictwa w tejże szkole, a członkiem komisji został profesor Karol Skibiński.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Aleksego Kiszakiewicza, w Dachnowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dachnowie; prowizoryczną młodszą nauczycielkę, Marję Dobrzańską, w Sieciechowie, stałą młodszą nauczycielką zawiadującą szkołą filjalną w Sieciechowie.

Fundacja dla literatów im. Fr. Kochmana. W gmachu sejmowym zebrała się przedwczoraj komisja fundacji im Kochmana dla nadania dwóch premij — jednej z tysiąca, drugiej z pięciuset zł. — przeznaczonych autorom dwóch najlepszych dzieł treści naukowej i literackiej.

Na konkurs przysłano około 50 dzieł, które komisja, podzielone na cztery sekcje — historyczną, literacką, filozoficzną i prawniczą — uznała wszystkie po zbadaniu za nieodpowiadające wymaganiom. Wobec tego komisja postanowiła rozpatrzyć się w dziełach tych autorów, którzy nie ubiegali się o nagrodę, i podniosła jako mające wyższą wartość: Trylogję powieści historycznych Henryka Sienkiewicza i prace Adama Asnyka z działu literatury pięknej, a z prac naukowych „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ przez Tadeusza Korzona z Warszawy.

Komisji fundacyjnej przewodniczył pan Oktaw Pietruski, członek Wydziału krajowego. Jako kuratorowie zasiadali pp.: dr. Zygmunt Samolewicz i dr. Zygmunt Moszkowski, także członkowie komisji: dr. Antoni Małecki, dr. Tadusz Pilat, dr. Władysław Łoziński, dr. Ludwik Kubala i dr. Bronisław Radziszewski.

Większością głosów zapadła uchwała, by udzielić premjum w kwocie 1000 zł. p. Korzonowi, a premjum 500 zł. p. Sienkiewiczowi.

Pan Tadeusz Korzon, którego dzieło „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ zostało właśnie odznaczone, był czas jakiś (po ukończeniu uniwersytetu moskiewskiego w roku 1859) nauczycielem historji w gimnazjum w Kownie, później zaś był sekretarzem urzędu gubernjalnego do spraw włościańskich tamże, a następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie oddał się zupełnie piórn. Wówczas napisał i wydał „Pogląd porównawczy na procedury karne francuską i angielską“, „Kurs historji wieków średnich“, „Nowe dzieje starożytnej Mezopotamji i Iranu“, „Dzieje umysłowego rozwoju Europy“, przekład Drapera, i wiele artykułów do rozmaitych pism perjodycznych.

† **Jan Spławiński**, radzca Najwyższego Trybunału, który jak to donosiliśmy dostał ataku apoplektycznego, umarł w Wiednia w sobotę. Zwłoki jego będą przewiezione do Krakowa.

† **Adam Goltz.** W Warszawie zmarł 21 t. m. ś. p. Adam Goltz, wielce ceniony i w szerokich kołach znany, obywatel, pisarz i filantrop. S. p. Goltz urodził się 1817 r. w Sieniawie, gdzie ojciec jego i dziad jeszcze byli lekarzami rodziny Czartoryskich. Ukończywszy nauki wyjechał w 1836 r. na dłuższy pobyt za granicę do Niemiec i Francji, a powróciwszy osiadł na Podlasiu i gorąco oddał się sprawom rolnictwa i przemysłu wiejskiego, jako jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa rolniczego, które się właśnie zawiązało było w tym czasie.

Pisał wiele, a prace jego stanowią bogaty materjał w literaturze poświęconej gospodarstwu krajowemu. Nie pomijał on jednak i innych spraw, bo wszystko co dotyczyło dobra publicznego, szczerze na sercu mu leżało. Osiadłszy w roku 1860 w Warszawie był czynnym członkiem wszystkich filantropijnych stowarzyszeń; brał czynny udział w obradach Towarzystwa kredytowego; pełnił obowiązki jednego z dyrektorów Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, był członkiem komitetu kolonij letnich, słowem różnolitość jego zajęć i usług na polu publicznej pracy, nie łatwo streścić się da. Krzątał się przy wydawnictwie „Encyklopedji powszechnej“ Orgelbranda i „rolniczej“.

Zasilał artykułami swemi *Kronikę rodzinną*, *Niwę*, *Słowo* i wiele pism innych, a interesując się najbardziej kwestją wychowania i nauczania, pisał „O kształceniu nauczycieli“. Gdy kwestja emancypacji kobiet przyszła na porządek dzienny i zapaliła umysły, wydał spokojny w tej kwestji traktat p. t. „Reforma o wychowaniu kobiet“, który ukazał się w druku w roku 1869. Ostatnią jego pracą były „Listy o konserwatyzmie“, które zwróciły na siebie uwagę wszystkich ludzi myślących. Nie ustając w pracy, pomimo cierpień, które go już od roku trapiły, do ostatniej chwili troszczył się jeszcze o swoich biednych i układał projekta, których mu nieubłagana śmierć w czyn wprowadzić nie pozwoliła. Cześć jego pamięci!

Egzamin dojrzałości. W lwowskiem gimnazjum im. Franciszka Józefa wypadł tego roku egzamin dojrzałości bardzo dobrze. Zgłosiło się 73 uczniów, z tych siedmiu otrzymało chlubne świadectwo, a 52 uznano za dojrzałych. Z pozostałych zaś 14 pozwolono 11 poprawić egzamin po ferjach z jednego przedmiotu, a tylko 3 uznano za niedojrzałych.

Losowanie posagów odbyło się dnia wczorajszego koło kościoła św. Zofji, a udział w niem wzięło niemniej jak 748 kandydatek.

Największy posag w kwocie 4·270 złr. z fundacji Łukiewicza, wyciągnęła Marya Józefa Mrok, z zakładu sierót św. Kazimierza. Drugi posag w kwocie 600 złr. z fundacji Łodzia Ponińskiego przypadł w udziale Kazimierze Łuczko, córce woźnego z urzędu cłowego. Trzeci posag 300 złr. z tejże samej fundacji otrzymała Michalina Balbina Łokocz. Czwarty i ostatni a zarazem najmniejszy posag w kwocie 84 złr. z fundacji Czarkowskiej, dostał się Leonji Dissel.

Popis uczniów konserwatorjum gal. towarzystwa muzycznego, odbędzie się jutro, we wtorek, 26 czerwca o godzinie 8 rano, w środę 27 czerwca o godzinie 9 rano a w piątek 29 o godzinie 11 rano odczytane będą klasyfikacje uczniów.

Zabawa ogrodowa. Towarzystwo drukarskie „Ognisko“ urządza w niedzielę d. 1 lipca zabawę ogrodową w ogrodzie Kiselki nad stawem. W zabawie tej weźmie udział dwunastka śpiewacka „Echo“, — i muzyka wojskowa pułku 95. Będą monologi humorystyczne, śpiewy, tańce, rozmaite gry, transparenta, ognie bengalskie etc. Bilet familijny 80 ct., a czysty dochód przeznaczony na fundusz dla wspierania członków, pozostających bez zatrudnienia.

Lutnia urządza w bieżącą środę wieczorek wokalny na Wysokim Zamku. Chóry jej będą śpiewać wiele zajmujących i u nas dotąd nieznanych utworów z akompaniamentem kapeli „Harmonji“. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Popisy w szkole muzycznej p. Ludwika Marka zakończyły się w sobotę produkcjami 30-tu najmłodszych uczennic z klasy pani Markiewiczowej, początkujących dopiero, które uczą się bardzo pilnie. Na wzmiankę jako celniejsze zasługują panna Rozborska, Ossolińskie i Przysławskie wreszcie panna Likendorf, która dzisiaj już rokuje większe nadzieje.

W relacji z poprzedniego dnia popisów wypuszczone zostało wpośród chlubnie wymienionych nazwisko panny Hofmoklównej, uczennicy p. Marka, która Balladę Chopina (as-dur) odegrała z zrozumieniem i wdziękiem.

Polemika na temat drogowy. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że w czasie ostatniej sesji Rady Państwa p. Hompesch zabierał głos i uskarżał się na popełnione przez władze niesprawiedliwości podczas wprowadzania nowej ustawy drogowej w powiecie łańcuckiem. Owóż owa mowa posła Hompescha skłoniła prezesa rady powiatowej łańcuckiej, p. Kellermana, do opublikowania następującej odezwy: „Dnia 25. kwietnia 1888 wygłosił poseł hr. Hompesch na 218 posiedzeniu Rady państwa mowę, w której przytoczył cały szereg wrzekomo zaszłych w powiecie łańcuckim nieprawidłowości przy wprowadzaniu w życie postanowień nowej ustawy drogowej. Gdy Wysoki Rząd dotychczas tej sprawy urzędowo nie wyjaśnił, a Rada państwa zamkniętą została, uważamy za nasz obowiązek w interesie prawdy przedstawić stan sprawy, jak następuje:

„Wydział rady powiatowej użył przy pomocy c. k. starostwa wszelkich dróg preswazji i tłumaczenia celem nakłonienia gmin opornych do wykonywania ustawy drogowej, lecz bezskutecznie. Z tej przyczyny postanowił Wydział powiatowy uchwałą na posiedzeniu dnia 5. maja 1887 powziętą, udać się do c. k. starostwa z prośbą o zastosowanie środków zaradczych przeciwko naczelnikom gmin opornych. Dalsze konsekwencje wypłynęły z postępowania gmin opornych.

„W obec twierdzenia hr. Hompescha, iż żadnej renitencji przeciwko ustawie drogowej w naszym powiecie nie było, w obec nazwania to bajką, gdyż jego zdaniem ani jeden mieszkaniec powiatu nie sprzeciwiał się odrabianiu lub spłacaniu dni prestacyjnych, zmuszonym się widzi Wydział powiatowy odeprzeć, a to tem bardziej, że przy zrobionym urzędownie dokładnym obrachunku prestacji z końcem roku 1887 zalega za tenże rok w 25 gminach, które się nie poddały ustawie drogowej, 20·420 dni prestacyjnych, których pomimo wezwań ani nie odrobiono, ani dotąd nie spłacono. Zresztą już ta sama okoliczność dowodzi, że poseł hr. Hompesch dopiero po wygłoszeniu swej mowy dokładniej się poinformował, skoro wraz z odbitką swej mowy rozesłał do gmin opornych list, w którym wzywa je do posłuszeństwa w obec zarządzeń władz — a przecież, gdyby był pewnym, że renitencji żadnej nie było i nie ma, listu takiego, jako bezprzedmiotowego byłby nie rozesłał.

Kellerman prezes. *Wolski* sekretarz.

Sytuacja polityczna. Kronikarz tygodniowy *Kurjera krakowskiego*, doskonale charakteryzuje teraźniejszą sytuację polityczną Europy. „Przynajmniej teraz — pisze on — wiemy już czego się trzymać. W komisji budżetowej delegacji węgierskiej uznano stosunki obecne za pokojowe, mimo to jednak uchwalono zbroić się na wszelki wypadek. W komisji budżetowej znowu delegacji austrjackiej uznano, że trzeba się zbroić na wszelki wypadek, mimo że stosunki są pokojowe. Na wszelki wypadek trzeba nam się zbroić, rzekła cała delegacja węgierska, pomimo że stosunki są pokojowe, dodała cała delegacja austrjacka. Komisja znowu czterech delegacji węgierskiej, zaznaczyła istnienie stosunków pokojowych, co komisję czterech delegacji austrjackiej, zniewoliło do oświadczenia, że trzeba się zbroić na wszelki przypadek. Na wszelki przypadek musimy się zbroić rzekł hr. Kalnoky, choć stosunki pokojowe są w porządku, dodał minister Bauer, co nie przeszkadza jednak zbrojeniu się, dorzucił minister marynarki, w czem poparł go Tisza motywując swe poparcie stosunkami pokojowemi. Tegoż zdania był i prezydent Smolka, tegoż i pan Hegedüs a i kolega mój (wydawca dziennika) pan Falk zaznaczył stosunki pokojowe i potrzebę zbrojenia się. Zechce szanowny czytelnik wpakować jeszcze w powyższe sprawozdanie kilka kondolencyj, kilkanaście uznań, oraz kilkadziesiąt zapewnień o niezerwalności przymierza z Niemcami — a będzie miał ekstrakt tego wszystkiego, czem nas przez dwa tygodnie zasypują telegramy i jeszcze z jaki tydzień zasypywać będą. Wyobrazić sobie można jak znudzone są druty telegraficzne, zdegradowane do stanowiska chłopców kawiarnianych. Tak jak ci chłopcy przez cały dzień nic więcej nie roznoszą nad białą kawę i czarną kawę, a tylko od czasu do czasu kapucyna lub herbatę — tak i druty telegraficzne od rana do wieczora roznoszą tylko małe porcje „stosunków pokojowych“ i wielkie porcje „wszelkich wypadków“ z drobną odmianą kondolencyj, „uznań“ i przymierza... z cytryną.“

Wezwanie do misji. Ze Stanów Zjednoczonych wrócił temi dniami do Rzymu jeden z misjonarzy Zgromadzenia Ducha św. i Serca Marji, a pierwszych dni lipca przyjedzie do Galicji, aby szukać tu gorliwych kapłanów, którzy zechcieliby się zająć licznymi a bardzo zaniedbanymi Polakami w Północnej Ameryce, a zwłaszcza w fabrycznem mieście Pittsburgu. Misjonarz ten ma także za zadanie pozyskać kilka zakonnic, któreby się zajęły dziećmi polskiemi w Ameryce. Informacyj w tej mierze zasięgnąć można w Redakcji czasopisma *Misje Katolickie* (Kraków, ul. Kopernika l. 26.)

Sprzedaż znacznych dóbr na Morawji przyszła w ostatnich dniach do skutku. Jak donoszą bowiem dzienniki wiedeńskie, zakupił arcyks. Albrecht dobra Frain od hr. Stadnickiego za cenę półtora miljona zł.

Dostojny nabywca zwiedzał w tych dniach nową swą własność i oglądał ciekawe zbiory starożytnej broni nagromadzonej przez byłego właściciela w zamku Vöttau.

W stowarzyszeniu rzemieślnicz. „Skała“ zgromadziła wczoraj zabawa ogrodowa — połączona z produkcjami śpiewackiemi i muzycznemi a oraz z teatrem amatorskim — bardzo liczną publiczność.

Przedstawienie trwało do godziny jedenastej, a pod wrażeniem wesołych kupletów Protazego z ulubionych „Łobzowianów“ nieodżałowanego W. Anczyca rozeszła się publiczność z żalem za przyjemnie przepędzonym wieczorem.

Pogłoska o zamachu na cesarza Wilhelma II, o której wspomina nasz poznański korespondent w dzisiejszym liście, kursowała w całych Niemczech, bo znajdujemy o tem wzmianki w pismach westfalskich i bawarskich. Jednakże pogłoska ta — jak się zdaje — zgoła jest bezpodstawną.

Wybory w Rzymie do rady miejskiej. Z Rzymu piszą pod datą 18 b. m. „Wczoraj odbyły się wybory municypalne w Rzymie. Rząd powiedział, że musi zwyciężyć, aby dać dowód światu, że Rzym idzie z nim, a nie z Papieżem — i rzeczywiście zwyciężył. Tylko, że Nie-Rzymianie wybierali po największej części Nie-Rzymian. Rząd wysłał wszystkich urzędników swoich do wotowania i zobowiązał ich — podkreślam to słowo — wotować za swoją listą. Ci którzy chcieli się temu oprzeć, zagrożeni byli dymisją. Wysłano do wotowania wszystkich urzędników kolei żelaznych, tych nawet co nie mieli prawa wotować, sierżantów miejskich i gwardję policji, którzy zamiast raz, wotowali dwa razy, tłumy ludzi, które zwołano do Rzymu równie jak wszystkich, którzy mają jakiekolwiek stosunki z rządem i z tymi, co od niego zależy. Zagrożono prefektowi dymisją, gdyby nie urządził rzeczy w ten sposób, aby z pewnością zwyciężyć. Opanowano również przewodnictwo biur wyborczych, gdzie naturalnie zrobiono czego rząd chce. Sprzymierzono się z radykalizmem i dozwolono uchybić królowi wybierając p. Ferrari, który nie chciał złożyć mu hołdu w Wenecji gdy król zażądał go widzieć. W tych to warunkach odniesiono zwycięztwo i miano odwagę urządzić manifestację. Na placu Colonna i w innych miejscach, miotano jak zwykle najobrzydliwsze obelgi przeciw Papieżowi, przeciw *Unione romana* i straszliwym klerykałom. Wybory municypalne stają się już nie kwestją administracyjną, lecz polityczną i religijną. Smutne to może ściągnąć następstwa, lecz nie dla klerykałów, dla których dzień wczorajszy zamiast porażki, stał się początkiem i przygotowaniem do przyszłego tryumfu. Niech tylko lud spostrzeże działalność tych panów, a z pewnością da do zrozumienia, że ich nie chce. Może to nie prędko nastąpi, lecz w każdym razie nastąpi.“

Książę i konsul. Z Zofji donoszą, że marszałek dworu ks. Ferdynanda zawiadomił pastora kościoła protestanckiego, iż książę przybędzie na nabożeństwo z powodu zgonu Fryderyka III. Gdy udzielono tę wiadomość konsulowi niemieckiemi p. Eichbergerowi, oświadczył on, że jeżeli ks. Koburski przyjdzie do kościoła, on, konsul, opuści świątynię wraz z całym personalem konsulatu. Księcia dotknęło to bardzo przykro i natychmiast kazał o tej samej godzinie urządzić nabożeństwo w katedrze prawosławnej i sam na nie się udał. Dnia 18 b. m. książę Ferdynand otworzył osobiście wystawę obrazów pana Piotrowskiego, przedstawiających epizody z wojny bułgarsko-serbskiej. Książę powinszował artyście i rzekł do niego: „Jestem bardzo rad, że te obrazy znajdują się nareszcie w Bułgarji, gdyż tu dla nich właściwe miejsce.“ Mniemają, że książę nabędzie te obrazy, aby je ofiarować narodowi bułgarskiemu.

Korespondencja od Administracji. *WPan M. w Złoczowie.* Kolej Karola Ludwika dostarczyła nam zaledwie 2000 egzemplarzy rozkładu jazdy. — W skutek tego zabrakło nam 400 egzemplarzy do dołączenia do nru 124 i tyle też egzemplarzy *Przeglądu* wyszło bez tego dodatku. Żałujemy mocno, że WPanu dostarczyć go nie możemy.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj rozpoczął p. Bolesław Leszczyński szereg gościnnych występów na scenie lwowskiej. Gość warszawski należał przed siedemnastu laty do składu personalu dramatycznego teatru lwowskiego i wówczas już grywał tu role bohaterskie, dzięki znakomitym warunkom zewnętrznym, któremi wyposażyła go natura. Szkoda tylko, że już wówczas p. Leszczyński zapatrzył się na tych bohaterów scenicznych, którzy imponują tylko postawą i organem potężnym, a w interpretacji ról trzymają się systemu t. zw. „Coulissenreisserei“, który dla silnego podkreślenia charakterystycznych wykrzykników i jaskrawych momentów, resztę roli bagatelizuje, nie stara się o zlanie wszystkiego w jednolitą całość. Czas pobytu na scenie warszawskiej wyrobił indywidualność artystyczną p. Leszczyńskiego; spotężniała ona jeszcze, ale zarazem wyrosły i wady źle od początku zainicjowanej szkoły. Mówimy to tylko odnośnie do bohaterów klasycznych p. Leszczyńskiego, który ma jeszcze obfity repertuar w innym wydziale ról, a ten nas w tej chwili nie zajmuje.

Otello, którego p. Leszczyński przedstawia, nie jest jednolity. Całą energję pojęcia i uwydatnienia charakteru skupia artysta w momentach, w których Otello wybuchami wściekłej zazdrości sieje na okół zgrozę i przerażenie; te chwile, które malują głęboko odczutą boleść miłośnego zawodu, okazują się tylko jako powierzchowna, na dobrych wzorach naśladowana robota sceniczna i nie mają już potrzebnej psychologicznej głębi, „kwesjte“ zaś pozornie tylko obojętne traktuje artysta zupełnie bez wyrazu, szablonowo, co w obec całości ma często pozór fałszywego pojęcia rzeczy. Siłą niezwykłą zaimponował artysta niepomiernie, ale nie wywołał współczucia dla „szlachetnego murzyna“, która pada ofiarą nadmiernej miłości.

Z wyjątkiem Desdemony, którą grała p. Nowakowska, obsada reszty ról była słabą. Jagona grał p. Szobert, artysta młody, inteligentny, który charakter pojął dobrze, ale jeszcze nie wyrównał go zupełnie. Podrobiony humor Jagona w scenach z Rodrygiem, był tak szczerym, że nie tylko naiwnego weneckiego młodziana ale i publiczność ujmował, a w obec tego czarne rysy Jagona nie mogły wypaść dość prawdziwie i efektownie, mimo wszelkich usiłowań artysty. Z czasem zapewne nierówności te usunie wytrwała praca i p. Szoberta będzie można policzyć do lepszych przedstawicieli arcytrudnej roli szekspirowskiego intryganta.

(*p.*)

* **P. Władysław Woleński** artysta dramatyczny, stały członek sceny lwowskiej, wyjechał za trzymiesięcznym urlopem do Tyrolu.

* **Teatr.** Bieżący i następny tydzień w naszym teatrze poświęcone będą występom p. Balesława Leszczyńskiego. Dziś przedstawienia nie ma, jutro odegraną będzie tragedja Słowackiego „Mazepa“ z p. Leszczyńskim w roli Wojewody.

Część ekonomiczna.

= **Posiedzenie** Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się jutro (26 bm.) o pół do siódmej wieczorem. — Na porządku dziennym kilkanaście spraw bieżących, a między niemi wybór delegata do kuratorji muzeum handlowego w Wiedniu.

= **Gra spekulacyjna w kukurudzy** trwa dalej pomimo zabiegów kontrminy, która obniżyła była cenę centnara metrycznego na 6 zł. 54 ct., korzystając z braku popytu panującego chwilowo na targu zbożowym w Peszcie. Tryumf zdawał się wielkim, ale konsorcjum nie dało za wygraną, lecz zakupiwszy wszelką podaż aż do wysokości 280.000 centnarów metrycznych, znowu podniosło cenę na 6 zł. 76 ct., a nawet chwilowo na 6 zł. 88 ct. i 7 zł. 4 ct.

Obecnie ma mieć konsorcjum na własnych składach przeszło 1·25 milj. centnarów metr. kukurudzy i samowładnie rozporządza jej ceną.

= **O stanie zasiewów** przynosi urzędowe sprawozdanie ministerstwa rolnictwa następujące wiadomości:

Posucha panowała wprawdzie także w pierwszej połowie czerwca, ale kilkakrotne ulewne deszcze zmniejszyły o wiele jej szkodliwość. Od połowy tego miesiąca opady były coraz częstsze, tak że dotąd nie ma już prawie okolic, którychby nie orzeźwiły deszcze. W skutek tego poprawił się stan zasiewów z wyjątkiem żyta, które w porze deszczów kwitło albo już nawet okwitło, i z wyjątkiem roślin pastewnych, których pierwszą kośbę już rozpoczęto. Wyjąwszy okolice, gdzie burze lub przymrozki przeszkodziły rozwinięciu się ziarna, nawet na żyto wpłyną korzystnie czerwcowe deszcze, bo dopomogą do lepszego rozwoju ziarna i podniosą jego omłotność.

Można się zatem spodziewać średnich zbiorów żyta, ale dobrego wydatku w ziarnie.

To samo da się powiedzieć o pszenicy z tą różnicą, że na silniejszych gruntach dopomogą deszcze do wyrównania się jej i wzmocnią kłosy nawet na wątlejszych odroślach bocznych.

W ogóle zbiory pszenicy będą dobre lub o wiele lepsze od mianych.

Największy pożytek z deszczów odniosły zasiewy wiosenne i rośliny okopowe, które były w niebezpiecznym stanie, a dziś o wiele poprawiły się.

W przecięciu jęczmiona i owsy rokują zbiory średnie, a trochę lepsze w Czechach, Morawji, Austrji i Salzburgu. — Kukurudza w krajach alpejskich jest bardzo piękna; mniej piękna, chociaż dobra, w Galicji i na Bukowinie.

Prócz nielicznych wyjątków w niektórych okolicach Galicji stan kartofli wszędzie bardzo pomyślny.

Rzepaki w Galicji i na Bukowinie dobre i dorównają przeciętnym zbiorom; w Czechach o wiele słabsze, zaledwie mierne.

Chmiel poprawił się w ogóle i dorósł już do połowy wysokości tyk.

Rozpoczęte sianokosy dają — z wyjątkiem łąk błotnistych lub sztucznie nawodnianych — w skutek wiosennej posuchy plon bardzo mierny. — Zbiory koniczu jeszcze słabsze.

Wiedeń 23 czerwca.

Dzień wczorajszy i dzisiejszy zatrzymał charakterystyczne znamiona dni ubiegłych i był dalszym ciągiem kierunku zwyżkowego, który z dniem wstąpienia na tron niemiecki cesarza Wilhelma II — pod patronatem giełdy berlińskiej — zapanował wszechwładnie na giełdach europejskich. Kierunek ten podtrzymywany na tutejszym targu przez zakupna arbitraży, ograniczył się na piątkowym targu na kredytach, które chwilowo dochodziły do 298.20, a wieczorem nawet do 298.90, i na rentach, z których złota węgierska i austrjacka papierowa znów poszły w górę o pół procentu. Z wyjątkiem tego materjału na innych polach spekulacji nie pozostawiła za sobą haussa widocznych śladów, gdyż inne papiery bankowe nie szły za przykładem kredytów, lecz musiały się zadowolnić mniejszemi premjami, a na targu transportowym i przemysłowym nie było ruchu i tendencja do zniżki wychylała się niejednokrotnie. Zaniedbywano nawet ulubione dotąd akcje przemysłowe a w effektach kolejowych były większemi zniżki kursowe jak awanse.

Waluty i dewizy stały się tańszemi, tylko ruble patronizowane przez Berlin, gdzie w ogóle w walorach rosyjskich pracowano usilnie ku zwyżce, znowu poszły w górę i na ultimo zdobyły sobie kurs 1·14¼ zł.

Ruch sobotni, jak zwykłe w dzień przedświąteczny, rozpoczął się słabiej i ostrożniej, musiano bowiem brać w rachunek dzień jutrzejszy, za który, bez nadziei zysków, wypadnie zapłacić prowizje od gotówki włożonej w zakupna papierów. Dla przyzwoitości chciano jednak ową wstrzemięźliwość spekulacji upozorować jako tako względami politycznemi, więc powoływano się na artykuł berlińskiej *Kreuz Ztg.* przeciw Rosji i na wiadomości o rozruchach nurtujących w Macedonji w pobliżu Bośnii i Hercegowiny. Koło południa nadesłane notowania berlińskie były wszelako tak silne i tak wymownie przemawiały w kierunku zwyżkowym, iż niebawem usposobienie tutejsze znów ożywiło się i przechodząc w drugą ostateczność, spekulacja tutejsza przeszła w reprzyę, która nietylko pokryła poranne straty, ale główne papiery tutejszego targu podniosła do wysokości kursów od dawna u nas niewidzianych. Najświetniejszą była haussa w austrjackich kredytach, gdyż dosięgły one do kursu 300.00, jakiego od grudnia 1886 nie miały. Im towarzyszyła złota renta węgierska, bo raptownie podskoczyła na 102, zatem o pół procentu.

Natomiast reszta materjału giełdowego nie odczuwała bynajmniej repryzy, co było namacalnym dowodem, że kierunek zwyżkowy wychodzi z obcej inicjatywy, a nie puścił korzenie w tutejsze stosunki ekonomiczno finansowe. Brano go jednak i podtrzymywano, bo trudno było iść przeciw przemożnemu wpływowi Berlina i przeciw pomyślnym kursom z giełd zachodnich, a oprócz tego słał on drogę oczekiwanej emisji węgierskiej pożyczki kolejowej i zapewniał jej udanie się.

Zresztą na polu akcyj bankowych ruch był bardzo ograniczony, länderbanki nie były pożądane, a uniony i bankvereiny otrzymały jedynie nieznaczne awanse. To samo działo się na targu papierów kolejowych i przemysłowych, a waluty i dewizy znów spadły w cenie i tylko ruble ponownie zyskały na kursie.

Ostatecznie notowano dnia dzisiejszego:

Kredyty austrjackie 299·80, węgierskie 294·25, anglobanki 111·50, uniony 205·75, bankvereiny 92·80, laenderbanki 217·50, ludwiki 203·50, czerniowieckie 214·—, renta papierowa 80·65, srebrna 81·65, złota austrjacka 110·70, 5% papierowa 95·15, złota węgierska 101·85, 5% papierowa 88·35, ruble 1·15¼—1·15½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 czerwca. Jenerał Waldersee, który przybył tu dziś zrana z Berlina, odwiedził ambasadora niemieckiego ks. Reussa, tudzież hr. Kalnoky'ego i przyjął wizytę komendanta korpusu Koeniga, poczem wyjechał do obozu cesarskiego w Peszcie, ażeby cesarzowi Franciszkowi Józefowi notyfikować wstąpienie cesarza Wilhelma na tron niemiecki.

Sofja 24 czerwca. Sprawa majora Popowa jest załatwiona. Książę podpisze wyrok, a zarazem w drodze łaski uwolni Popowa od kary uwięzienia. Nieporozumienie w łonie gabinetu zostało załagodzone.

Berlin 24 czerwca. Cesarz zamierza udać się wieczorem do Berlina.

Książę regent bawarski przybył tu przed południem.

Post pisze: „Po oświadczeniach, złożonych przez kanclerza w dniu 21 b. m., w radzie związkowej, liczy cesarz, że przy spełnianiu zadań konstytucyjnych przyjdą mu książęta związkowi z pomocą. Cesarz przyrzeka, iż wzajemne zaufanie i stwierdzoną faktami zgodę książąt związkowych, miast wolnych i rady związkowej, będzie się starał utrzymać tak samo, jak jego poprzednicy. W zewnętrznej i wewnętrznej polityce będzie cesarz dalej iść drogami, na które wstąpili poprzednicy, którzy pozyskali miłość związkowych państw i zaufanie zagranicy, która w sile Niemiec upatruje rękojmię pokoju. Cesarz pragnąc przeprowadzać dalej zamiary, które kierowały jego dziadem i ojcem, liczy z pewnością na poparcie rady związkowej.

Berlin 25 czerwca. Para cesarska wczoraj o godz. 8½ wieczorem wraz ze świtą przybyła tutaj, i przyjętą została z nieopisanym zapałem.

Budapeszt 25 czerwca. Delegacja węgierska przyjęła na posiedzeniu pełnem jednomyślnie preliminarz ministra finansów co do najwyższej izby obrachunkowej tudzież zamknięcia rachunkowe, a dalej budżet ministerstwa spraw zewnętrznych łącznie z wyrażonem w sprawozdaniu komisji wotum uznania.

Trebinje 25 czerwca. Arcyksiążę Rudolf przybył przed południem. Od granicy powiatu otaczała jego powóz banderja z 200 jeźdźców. Wjazd do miasta był świetnie udekorowany. Ludność witała arcyksięcia z zapałem.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 czerwca 1888.

Hotel Angielski: K. Truszkowski z Rozborza. K. Gorajski z Umieszcza. J. Pietruski z Sokołowa. W. Dreziński z Korzelowiec. W. Nalepa z Martynowa. W. hr. Olizar z Olszanicy. M. Campell z Wołynia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 25 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 307.25 — kredyty węgierskie —.— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 102.60 — länderbanki 22?. — — anglobanki 112.75 — uniony 208.50 — Staatsbahny 234.50 — Karola-Ludwika —.— Czerniowieckie —·— — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. —·—.

Z zbożowych targów

25 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6.85	6.10—6.75	6.15—6.70	6·30—7.—
Żyto	4.25 4.65	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.2[illegible]—5.30
Owies	4.——4.75	3.[illegible]5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	5.— 10.—	5.50 10.—	6.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9.65 10.4[illegible]	9.50 10.2[illegible]	9.40 10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 25 czerwca. Pszenica 7·15 do 7·20 na jesień 7·42 do —·—. Żyto 5·87 do 5·92, na jesień 6·16 do —·— Owies 5·50 do 5·55, na jesień 5·76 do —·—. Okowita 28·37— do 28·62.— **Peszt** 25 czerwca. Pszenica 6·80 do —·—, na jesień 7·18 do —·— Żyto 5·40 do 5·50, na jesień —.— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·42 do —·—. Okowita 25·50 do 26·—. **Berlin** 25 czerwca. Pszenica 165·— do —·—, na jesień 166·—, Żyto 126·— do —·— na jesień 131·25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115·75. Okowita 32·50 do —.—, na jesień 33·10.

Lwów. Z Izby handlowej 25 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213 50	217 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 30	99 40
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.84	5.94
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9.92	10.02
Półimperjał rosyjski	10.31	10.41
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·17½	1·20½
100 marek niemieckich	61.60	62.15 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

63)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy)

Napróżno służąca przyniosła herbatę, niecierpliwe skinienie miss Hatton kazało jej zabrać ten posiłek. Nie mogłaby nic przełknąć, dopóki nie rozstrzygnie się straszna ta niepewność. Noc ciemna tymczasem całunem okrywała ziemię, a w sali jadalnej dotąd nie ukończono badania.

Pochylony nad protokołem posiedzenia mr. Derrington siedział w ponurem pogrążony milczeniu, oczekując jaki będzie wynik narady przysięgłych, choć na równi z innymi przewidywał jego osnowę.

Lord Cheveley, blady, zmieniony, wyprowadził wreszcie hrabiego Elsdale z sali posiedzeń, chcąc od nieszczęsnego starca straszną a przewidywaną oddalić chwilę. Wczoraj jeszcze opowiedział on mu historję związaną z pochodzeniem Stelli; skarżąc się zaś na boleść, jaką jej sprawiła pogarda okazana przez lorda Keith, postanowił że nie przestanie jej nigdy uważać za przybraną córkę, nie mógłby bowiem majątku i imienia Elsdalów w godniejsze oddać ręce.

Czy Stella była winną? Na to pytanie lord Cheveley na równi ze wszystkimi sam sobie nie śmiał dać odpowiedzi. Wielbił dotąd jej piękność, cenił charakter, ale... kto wie? Straszna zbrodnia mogła tu być dziełem przypadku, wynikiem szaleństwa, błyskiem rozpaczy, którego żal nie zdołał już później nagrodzić a obawa następstw kazała ukryć i zataić.

— Erneście — zabrzmiał głos hrabiego Elsdale, głos tak bolesny i złamany, że lord Cheveley szybko zbudził się z zadumy.

Starzec, odsłoniwszy oblicze w dłoniach dotąd ukryte, rękę drżącą przez stół ku niemu wyciągnął. Młody człowiek ujął ją gorącym, pełnym współczucia uściskiem.

— Erneście, jak się to skończy? — słabym zapytał głosem. — W głowie mojej taki panuje zamęt, że nie mogę myśleć spokojnie; nie umiem myśleć wcale nawet — dodał z goryczą. — Snać władze mózgowe opuściły mnie zupełnie. Biedne moje dziecię!... Widzę tylko ciągle rysy jej... słyszę głos jej słabnący.. Jak się to wszystko skończy?

— Dowiemy się wkrótce — uspokajał lord Cheveley.

— Tak, lecz zkąd wiadomość może się okazać gorszą od strasznej tej niepewności nawet... Moje biedne dziecię! Jedna pomyłka tyle nieszczęść sprowadziła na nią, jeden błąd tak zgubne pociągnął za sobą skutki. Ile ona musiała wycierpieć, odkąd człowiek ów posiadał tajemnicę, której nie śmiała wydać nikomu. Ach, czemuż nie miała więcej zaufania do mnie!

— To prawda, czemuż nie zwierzyła się panu? — potwierdził lord Cheveley gorąco.

— Erneście, ona nie może być... ona nie jest winną! — wybuchnął starzec po chwili. — Gdy wczoraj spowiadała się z trosk swoich przede mną, byłbym przysiągł, że w głębi jej serca nie ma jednej nieznanej mi myśli. Jestem też pewny, że nie ukryła nic przede mną.

— A czy wspomniała ci, mylordzie, o wycieczce swej do parku podczas nocy balowej?

— Nie. Nie mówiliśmy o tem. Poruszaliśmy tylko tajemnicę nieszczęsną. Opowiadała mi, jaką śmierć Bryanta była dla niej pokusą, jak zgon jego podsunął jej myśl zatajenia smutnych tych dziejów przede mną. Przeczuwała, że z chwilą wyjawienia wszystkiego Ewerard ją opuści, a ona kochała go i podobno kocha jeszcze, Erneście.

— I ja tak sądzę — przyznał młody baronet.

— Z początku myślałem, że idąc za niego, ulega tylko podszeptom ambicji i memu życzeniu; dziś żałuję, żem się w mniemaniu pomylił. Renegacja tego człowieka złamała jej serce, zwichnęła życie — dodał z jękiem.

Zamilkli. Głęboką ciszę bieg zegara przerywał jedynie. Wtem ktoś szarpnął za klamkę. Lord Cheveley drgnął gwałtownie. Na progu jednak zamiast Jakóba Francis, mającego ich zawiadomić o treści wyroku, stanęła Stella sama. Blada śmiertelnie, z włosami odrzuconemi z czoła i zaczerwienionemi oczyma zatrzymała się nieśmiało.

— Czy mogę wejść? — zabrzmiał jej głos łagodny. — Tak mi straszno samej; może tu nie będę przeszkadzać. Nie, dziękuję, — dodała, widząc iż lord Cheveley przysuwa jej fotel, — wolę być przy stryju Normanie.

I osunąwszy się u stóp starego hrabiego, rozpaloną swą głowę pieszczotliwie o jego oparła ramię, podczas gdy lord Elsdale, opasawszy jej kibić, z tkliwością ukochane dziecię do siebie tulił.

Czas jakiś milczeli wszyscy; niestety, trwało to zbyt krótko. Po chwili już, zmieniony, z wyrazem prawdziwej boleści, stanął przed nimi młody prawnik. A jednak, na widok wysmukłej dziewczęcej postaci, klęczącej u stóp hrabiego, rysy Jakóba Francis pobladły silniej jeszcze, słowa zaś zmarły na jego ustach. Dziki, trwożny wyraz zwiększał się tymczasem w podniesionych ku niemu czarnych oczach dziewczęcia, usta jej w niemem rozchyliły się pytaniu. Dla czego milczał?

Dla mężczyzn wszakże słowa były tu zbyteczne. Wyraz twarzy młodego adwokata wszystko im powiedział. Lord Cheveley podniósł się pod naciskiem potężnego wzruszenia, starzec zaś główkę dziewczęcia przycisnął niemym ruchem do piersi, jak gdyby chciał przed nieszczęsną zakryć straszną prawdę, która wcześniej czy później zgnębić ją musiała.

(C d. n.)

[illegible]

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Realność, składająca się z obszernego domu murowanego i budynków gospodarskich, 17 morgów dobrej gleby, 2 kilometry od stacji kolejowej, 4 mile od Lwowa, przy gościńcu powiatowym jest do sprzedania z gruntami lub też tylko z dużym ogrodem Adres: E. K. Drozdowice, poczta Gródek koło Lwowa.

Dowiaduje się o rodzinie Dyczko de Stanisław, Samołoskowiec pow. Husiatyński. Ktoby słyszał o Marji Dyczko, proszę łaskawą odpowiedź umieścić w Przeglądzie lub w liście nefrankowanym pod literami: L. P. p. Rudki, post. rest.

Do sprzedania realność w Dunajowie, o dwie mile od Złoczowa, składająca się z 43 morgów roli. Wiadomość u p. Winogrodzkiego, poczta Białykamień.

Poszukuję parę kundysów (brytanów) łańcuchowych na stróżów domowych. Zgłoszenia z oznaczeniem ceny uprasza się nadsyłać pod adresem: A. Obertyński w Nowem Siole p. Kulików.

Rutynowany gospodarz, odpowiadający wszelkim tegoczesnym wymogom, poszukuje posady od 1 lipca br. Łaskawe zgłoszenia z grzeczności przyjmie Zarząd dóbr w Kozłowie p. Miłatyn-nowy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.